

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 3. VI. 1951 r.

N. 22 (305)

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

POKÓJ

Chcieliście ziemię mieć sobie uslužną
jej tętno słyszeć tylko w żyłach złota,
chcieliście wstrzymać czas i pchnąć spowrotem.
My zatrzymamy was. I trud wasz próżny.
Czas płynie rzeką, co obmywa z błota
i tętno ziemi w naszym gniewie słusznym.

Uslužna ziemia jest dla naszych marzeń,
marzenia nasze odkrywają nowe
jej rysy, których nie wypowiesz słowem
— i rylcem ostrym planowanych zdarzeń
kształtują piękno jej. Więc w ludzkiej mowie
to słowo „pokój” staje się rozkazem.

To słowo w naszej krwi pulsuje co dnia
i w krwi płynącej w Korei i w Chinach,
i bije sercem we wszystkich dziewczynach,
które kochają. I jest jak pochodnia
dla oczu naszych, kiedy w przyszłość płyną.
Cofa się przed nią wasza ciemna zbrodnia.

W przedszkolu dziecko z klocków zdanie składa,
beztroska radość w oczach mu się pali,
więc pierwszym słowem będzie słowo „Stalin”,
dalej: „to pokój” — serce podpowiada.
Gdy skończył, wzrokiem dzieło swoje chwali
i na trud patrzy kolegi — sąsiada.

Kiedy dorosnie... Nie, myśl ta przedwczesna!
Z rąk naszych wschodzi dni jego zaranie,
słońce młodości z naszej pracy wstanie,
jak w podniesionych dzisiaj drzemie pięściach...
Więc gdy dorosnie i w naszym stanie
micjścu — niech będzie w oczach światło szczęścia.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

RZĘKA

Świetlista rzeka. Ostrość blasku
rozczina dal i płynie krajem.
Z któregośkolwiek przyjdzieś miasta,
jeśli odpuścić chcesz, przystajesz

nad wodą, która płynie, płynie,
pluszcze i gra w muzycznych falach,
ale odbija na głębinie
także i to, co człowiek zdziałał:

nie tylko chmury, kwiat czerwony
stopiony w słońcu, lecz i traktor,
ciał opalonych kolor ciemny,
gdy most powstaje, dalej miasto,

wrzeciona turbin, piętra cegieł...
I dalej znów poprzez załomy
płynie ta rzeka, której brzegiem
wędrujesz właśnie zachwycony.

Gdybyś spragnioną wargą przywarł
do chłodnej, przezroczystej toni,
nie broń się szczęściu: niech przepływa
przez serce twe jak nurt przez dłonie.

Ujrzyś swój uśmiech w szkle przejrzystym,
z dna patrzące czyjeś oczy,
bo tu odbijał swoje rysy
walczący żołnierz, gdy krwią broczył.

Tu resztką tchu dosięgał wody
i gasił rany żar przed zgonem,
abyś mógł cieszyć się z urody
życia, którego bronisz po nim.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

PIANISTKA BULGARSKA GRA SZOPENA

(Pianistce Kati Kazandziejewej poświęcam)

Kiedy w sofijskiej filharmonii
Walec Szopena gra pianistka,
Sądzisz, że spod jej smagłych dłoni
Wykwita wierzb, cała w listkach,

Ze nie fortepian płacze tutaj,
Lecz wierzb smutna od zarania,
Minionym polskim żalem struta,
Żalem rozbiorów i wygnania.

Pod światłem i pod ciszy wieńcem
Cofnęła czas pianistka błada:
Śpiewały jej bułgarskie ręce,
Jak ptaki w szopenowskich sadach.

I po mazurkach i preludiach,
Gdzie pyta wiatr, żal odpowiada,
Rewolucyjna grmi etiuda:
Z dźwięków wzniesiona barykada!

I oto czas postąpił kroku:
Skróć dźwięki rośnie rusztowanie,
Na którym murarz przy obloku
Warszawskim z kielnią w ręce stanie

SEWERYN SKULSKI

OSKARZAM MILIARDERÓW!

Cena zbrojeń

Przyjmiecie Skulskiego w Belwederze

Przeglądając przesłany mi przez przyjaciół z Ameryki, organ finansjery i amerykańskich podlegaczy wojennych, „U.S. News and World Report” natrafiłem w dwóch jego kolejnych numerach na ciekawą szereg, wyjaśniającą nam, kto płaci amerykańskiemu imperializmowi za zbroje. Na i kto w końcu niesie na swoich barkach ciężar napadu agresywnego na Koreę.

Zacznijmy od niektórych artykułów pierwszej potrzeby. Zobaczymy, ile one kosztowały w roku 1939, a ile kosztują dzisiaj. Za funt boczku w roku 1939 płacono 29 centów, dziś za to samo płaci się 1 dolar i 5 centów. Przeciętne ubranie kosztowało 25 dolarów, obecnie kosztuje 56 dol. Funta kawy kosztował 21 centów, dziś kosztuje 86 centów. Idąc dalej śladami statystyki, dowiadujemy się, że wszystkie artykuły codziennego użytku stały znacznie droższe, natomiast rzeczy luksusowe, rzeczy używane tylko przez klasę bogaczy, nie podrożały albo podrożały tylko minimalnie.

Naturalnie reakcja „U. S. News and World Report” wykręca kota ogonem i zastania się zwykłą zarobków pracowniczych pomiędzy latami 1939 i 1950, nie wyjaśniając wcale, że zwykły zarobek w systemie kapitalistycznym nigdy nie dogonią wzrastających cen na artykuły używane przez masę. W każdym wypadku, gdy następuje pięcioprocentowa zwykła zarobków zaraz na drugi dzień żona robotnika po wejściu do sklepu spożywczego przestaje się, że ceny artykułów spożywczych podrożały od 15 do 25 procent. Czyli, że każda „podwyżka” zarobków robotniczych niesie trudem, kartelom i spółkom nowe miliony jeszcze większych zysków a klasie robotniczej jeszcze więcej głodu i nędzy.

Teraz spojrzmy na statystykę kosztów zbrojeniowych, czyli pomiędzy wydawanych na przygotowania do masowych mordów i zniszczeń. Jest nader widoczne komu i na co zbrojenia są potrzebne, kto za nie płaci a kto się na nich bogaci. „U. S. News and World Report” pisze:

„OBRONA STALE KOSZTUJE WIĘCEJ”

Pouczające jest porównanie cen narzędzi wojny z końcem drugiej wojny światowej a ceną obecną.

Rodzaj sprzętu	Cena z końcem wojny	Cena obecna
Samolot bojowy	53.000	218.000
Bombowiec mniejszy	185.000	2.500.000
Bombowiec duży	629.000	3.500.000
Samolot transportowy	85.000	514.000
Ciężki samolot transportowy	260.000	1.800.000
Lekki czołg	39.652	126.029
Większy czołg	47.339	200.000
Działo 90 mm	36.875	70.000
Działo 105 mm	40.022	145.443
Karabin M1	41	64
Karabin maszynowy	249	720
Karabin automat	134	358
Ciężki miszyciel	7.000.000	40.000.000
Okręt większy bojowy	60.000.000	120.000.000

Oto cele „pokojowe” Trumana Achesona, Morgana, Mac Arthura i jego następcy. Widzimy tu cele wojny nie tylko w samej wojnie, ale także w jej przygotowaniach. Cele to zaiste ponęne dla fabrykantów narzędzi mordów, kiedy ty samą broń mogą sprzedać kilkanaście razy drożej, skoro wytwarzają panikę wojenną i skoro bezkarnie sięgają swoją la-

pa po tanią siłę roboczą, po darmowy surowiec, własność narodów agresją zagarniętych i zamienionych w niewolników.

Ten organ finansjery amerykańskiej nie jest czytany przez masę, dla mas wydaje się „Reader Digest” i zakłamaną prasę Hearsta. Organ finansjery czyta sama burżuazja, redakcja więc tego organu nie ma większej potrzeby kłopotować się z wypowiedziami o stanie rzeczy i pozwala sobie na „szczerotę”.

Niedawno całym światem wstrząsnęła wieść o wykonaniu wyroku śmierci na niewinnym Murzynie Mc Gee który został zamordowany za rzekome zgwałcenie białej kobiety. Towarzyszu Mc Gee, umarłeś nie za zbrodnię, bowiem, jej nie dokonałeś. Umarłeś tylko dlatego, że skóra twoja jest czarna. Twoja śmierć jest potrzebna do rozpamiętania nienawiści rasowej, do odwrócenia uwagi mas od prawdziwych przestępców i zbrodniarzy, twoja śmierć jest potrzebna, aby amerykańscy fabrykanci narzędzi morderczych mogli spokojnie zgarnąć po 120 milionów za jeden okręt wojenny, po 145 tysięcy za jedno działo i po 3.500.000 za wojenny aeroplan, które zapłacą amerykańskie masy pracujące, oraz masy pracujące z krajów zamarszalizowanych i kolonii. Twoja śmierć jest potrzebna dla oszczerceży i kłamliwej prasy Hearsta, dla zastąpienia ciągle śrubowanych cen artykułów codziennego użytku.

Jak sobie zastępują amerykańscy supermani na stanowisko przy zbrodzie imperializmu amerykańskiego? Długojęzyczni przyjaciele Trumana zdradzili sekret i wypalili, że gdy się Acheson przepracuje, jego następcą będzie obecny sędzia najwyższego sądu, Vinson, morderca Mc Gee, ojca czworog dzieci.

Gdyby Vinson nie zabił człowieka dla najniższych i najwstępszych pobudek, nie mógłby liczyć na przodujące stanowisko w pałacach Wall-Street, gdyby robotnik amerykański do dziś płacił, za jeden funt kawy 21 centów, jak płacił w roku 1939, nie mógłby sobie Morgan liczyć 120 milionów dolarów za jeden okręt wojenny. Bo nie kto inny, tylko naród amerykański a przede wszystkim klasa robotnicza pokrywa koszty historycznych zbrojeń.

Przy każdym polknięciu kawy z kubka kilkanaście centów toczy się do kieszeni Morgana i innych multimilionerów za aeroplany i okręty wojenne. Z każdej śmierci, z każdej kropli krwi żołnierza amerykańskiego jest zysk dla kas ulicy Wall. Tak samo jak i z zastępy krwi Mc Gee jest zysk dla sędziego Vinsona i innych panów Ameryki.

Oto dlaczego nienawidzą Związku Radzieckiego, oto dlaczego nie żują dolarów na szpiegostwo w krajach demokracji ludowych. Oto dlaczego tak serdecznie opiekują się wszystkimi zdrajcami narodowymi od Mikołajczyka do Tito, od Franco do Adenauera.

W Związku Radzieckim buduje się nie maszyny mordów lecz elektrownie, okręgi przemysłowe, szkoły i uniwersytety. Zniżki cen artykułów codziennego użytku następują jedna po drugiej. Wnuczek dawnego burliaka, któremu się rzemień głęboko w kark wrzynał przy ciągnięciu barki na Woldze, dziś jest profesorem. Córka dawnego biedaka wiejskiego mieszkającego w bydłych warunkach, dziś zdobywa stawę w laboratorium naukowym.

Walczymy pomysłowo z analfabetyzmem, pracujemy i gospodarujemy planowo, wyrzysk staje nam się obcy, nienawidzimy wojny i narzędzi mordów. Budujemy socjalizm Stojetlicia na wsi. Książka i gazeta na wsi Walczymy o kulturę i pokój. Oto dlaczego tak nas nienawidzi „bogata i wolna” Ameryka.

W NUMERZE

S. SKULSKI — Krucha z tobą wojno! K. BARTYZEL — Wokół nas
J. POGAN, J. FIREK, ST. WIECHNO, M. MIREK — O Narodowym Plebiscycie Pokoju
ST. GĘBALA — Nad Sanem B. GÓRALIK-BOZANOWSKI — Na Opolszczyźnie
HANS MAYER — Mickiewicz a Niemcy H. KATZ — Szkoła bestialska
Z. RZEPLIŃSKA — Walka o Nowe Niemcy H. BEREZA — Dzieje pokładu Joanny
J. WÓJCIK — Zmora sprawozdawczości J. PYTLAKOWSKI — Autor na głos



Wśród 19 korespondentów pism został odznaczony przez Prezydenta R.P. Wł. sława Bieruta Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W lewej części korespondent, Seweryn Skulski (ostatni z prawej strony).

Nadejdzie taki maj...

W Cleveland żył swego czasu pewien liberal, wychowany na tradycji demokracji Hamiltona, Jeffersona i innych mężów, lepszej daty. Po zubożeniu się na cudzej pracy, u schyłku życia, postanowił pozostawić narodowi jakąś wielką filantropijną i obrażającą jego demokrację zapamiętania pamiątkę. W testamentie zastrzegł sobie, jako „wielki dobroczyńca” aby na Public Square, w centrum miasta wzniesiono KAMIEN - MÓWNICĘ i polecił wprowadzić do prawa miejskiego zastrzeżenie, iż by z tego kamienia-mównicy dopóki to miasto i naród amerykański istnieć będą, każdy bez wyjątku miał prawo suobodnie głosić swoje przekonania i zasady. Przystępstwem zaś dyłoby wzbierać komukolwiek głoszenia przekonań na tym kamieniu-mównicy.

W owych latach przed Wielką Rewolucją Październikową latowo było przewodniczący amerykańskim robotnikom, zgrupowanym w Amerykańskiej Socjalistycznej Partii. To też wkrótce jej prawnicowemu skrzydłu i w Cleveland zaczęli przewodzić mali handlarze, którzy dużymi zosnąć nie potrafili, mali kupcy, którzy wielkich domów kupieckich przestawali być nie mogli, agenci od nieruchomości i agenci ubezpieczeń na życie, czasem jakiś adwokat dla reklamowania swojego nazwiska. Ludzie ci w przemówieniach, dając upust klasowemu malkontentowi, grozili rewolucją milionerom, dopóki ta rewolucja była daleko i do polki nie uzyskali fotelów w Kongresie.

Pracowałem wówczas w „The Cleveland Iron Foundry” jako gisier. Było to niemożliwie duszne filantropijną i obrażającą jego demiejsce, a piekło na ziemi podczas upałów letnich, Fabryka stała w głębokim rozdole, w gorze wznosiło się miasto z wysokimi domami; leżące wzdłuż rozdołu fabryki i ciągle przelatujące pociągi zadymiały rozdół, dokąd nie dochodził najmniejszy powiew wiatru. Z pośród pracujących w tej odlewni robotników mało było rodowitych, białych amerykańców, pracowali tam obok kramajowcy i Murzyny. Było to w roku 1915; gdy przeszedłem na miejsce pracy; na warsztacie znalazłem ulotkę, ogłaszającą obchód święta pierwszo-majowego.

Pojechałem do śródmieścia, gdzie zastałem już wielką ilość robotników, których liczba stale powiększała się wokół kamienia-mównicy. Po drugiej stronie głównego placu stał wysoki pomnik Lincolna, z posągami symbolizującymi różne okresy jego życia i działalności. Napisy wyrzyte w marmurze miały zachęcać do naśladowania zasad demokratycznych tego wielkiego prezydenta, do ukończenia wolności.

Pierwszy przemawiał adwokat, poronując na wielkie korporacje, ponieważ... nie mógł się dostać do żadnej z nich z usługami adwokatckimi; groził im zato rewolucją.

Następnie zabrała głos kobieta wyimownie i zrozumiale, widocznie bardziej była związana z klasą robotniczą, z jej historią walk. Mówiła o wielkich walkach amerykańskiej klasy robotniczej i liczących ofiarach położonych dla sprawy robotniczej. Wymieniła miejsca, nazwiska ofiar padłych w walce. Wskazała na Haymarket w Chicago,

gdzie po raz pierwszy w historii wystąpiła amerykańskiej klasy robotniczej, robotnicy z wielkich stalowni żądali osmiogodzinnego dnia pracy i lepszych warunków pracy. Mówiła o Parsonie i towarzyszach, którzy zostali zamordowani w więzieniu chicagowskim.

Kończąc przemówienie, wskazała ręką na budujący się kilkunastu pięterny gmach spółki hotelowej: „Towarzystwo, wy to budujecie i kiedyś wasze to będzie”. Pomiędzy tłumem chodzili członkowie organizacji z broszurkami. Zobaczyłem i polski druk. Była to nieduża książeczka o znaczeniu dnia 1-szomajowego.

Obchód ten powiedział mi, że amerykańska klasa robotnicza jest obojętna, że jej rozpoczęła walka, prawię przed stu laty, nie może się w przyszłości inaczej słończyć jak tylko zwycięstwem, bo choć Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tak mają wiele miast nie mają jednak ich zwycięstw tyle, ile trzeba by było, aby w każdym postawić pomnik nie jednemu ale dziesięciu na raz z tych, co padli w walce klasy robotniczej o wyzwolenie o lepszy był i prawo ludzkie. Wiemy o tysiącach, w których społeczeństwo oliwiarzy Morganów, Rockefellerów, Mellonów i wielu innych przetrzymuje i karteli. A iluż tysięcy ofiar kapitału nieznanego nam są mogli? Iluż to poszło na dno rzek i jezior z kamieniami u szyi, iluż gdzieś na drzewach, na odludziu gdzieś placowo rozdziobano? Iluż gdzieś przy drogach lub torach kolejowych, nocą z aut wyrzucono, ały na koszt powiatu pochowano jako „nieznanych” i padłych z „nieznanych przyczyn”. A iluż żyłymi porchano na wieloletnie więzienia i całe życie, systemem „frame up” (spiskiem) lub spalono na krzesłach elektrycznych?

Nie zdolają obecni i przyszli Morgani tak jak dawni nie zdolali, całej amerykańskiej klasy robotniczej postać na dno rzek i jezior, spalić na krzesłach lub zamknąć w więzieniach. Ten gmach wielopiętrowy w Cleveland jeszcze nie jest własnością robotników, którzy go budowali, ale doczeka się takiego święta 1-szomajowego, gdy na jego najwyższym piętrze powieść będzie znak długoletniej walki i zwycięstwa amerykańskiej klasy robotniczej i narodu.

Jak donoszą mi przyjaciele z Cleveland, kamień-mównica jeszcze tam stoi ale jest on dziś pod opieką KU-KLUX-KLANistów i członków faszystowskiego Legionu Amerykańskiego. Wolno dziś tam głosić tylko rasizm, hitleryzm i wojnę, nienawiść i zbrodnię. Ale po drugiej stronie tego placu, nadal stoi kolumna Lincolna, głosząca tolerancję, ukochanie demokracji i wolności.

Czy może ona nie zwyciężyć ostatecznie? Wszak ona symbolizuje najlepszą przeszłość narodu amerykańskiego. Odebrać narodowi amerykańskiemu tę treść jego dziejów, jego istoty — to znaczy kateklizmowo go zniszczyć. Czy da się naród amerykański zgładzić swoimi polipom monopolistycznym? Nie da!

Nie wiem ile jeszcze majów minie — ale wiem że nadejdzie taki, kiedy hasta, jakie ja słyszałem 1 maja 1915 r. z kamienia — mównicy nareszcie staną się w Ameryce rzeczywistością.

SEWERYN SKULSKI

KRUCHO Z TOBĄ, WOJNO! SIEW NARODOWEGO

Znów jestem w trójce. Ale to już nie ten czas, w którym niekiedy ciężko było uzyskać tu i tam podpis pod Apel Sztokholmski. Do dziś po tamtym podpisie nikt przymusowo „kolchozu” tu nie złożył. Nikogo na Syberię nie wywieźli i nic nikomu nie odebrali. Dziś inna całkiem sytuacja. W większości domów już wiedzą za czym chodzą, podsuwają lub wynoszą z izb krzesła i proszą o spocznienie, pokazują nam w swoich gazetach drukowane podobizny kartek plebiscytowych, jakie im podajemy. Chętnie wymienią imiona uprawnionych do głosowania. Mimo, że są przez gazety poinformowani, my jeszcze rozmawiamy z nimi o znaczeniu, potrzebie i mocy tego plebiscytu w ramach walki o pokój.

Przekonujemy się, że co dom, to wróg wojny. Jedni mówią o niebezpieczeństwach płynących z wojen, inni, którzy byli przez wojnę ciężko dotknięci, klina i życzą tym wszystkim, którzy ją przygotowują natchnionych śmierci. Ale byliśmy zdania, że zadawanie się samą ludzką wrogością do wojny nie wystarczy. Trzeba także mówić, kto i w jakim celu pragnie wojny, czym dla naszego dzisiejszego życia i naszej pracy byłaby wojna. I tu przekonujemy się, że gazety nasze, idące na wieś jak: „Gromada”, „Chłopska Droga”, „Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar” i inne, wielką i piękną w uświadamianiu ludzi pracę wykonują. Dziś już o wiele lżej jest aktywnie terenowemu pracować, chociaż są jeszcze różne wypadki oporu i niezdecydowania.

Dziś już w terenie widać, że kobieta wiejska zaczyna decydować w sprawach społecznych i rozumie swoją rolę w życiu gromadzkim. Jeden z obywateli przez cały czas naszego pobytu w jego domu głową kręcił, postępując w kierunku, jak on może swoim głosem zmusić jakiegokolwiek Trumana w Ameryce do zawarcia paktu pokoju. Jakoby mu się to w głowie pomieścić nie mogło. Z kłopotu wybrała go wiadra z wodą, a gdy się odezwała „Ty stary, dalej tymi przedwojennymi ślipkami patrzysz na życie i dlatego ci się w mózgowicy nie nie rozjaśnia. Gdybyś nie same tytuły i obrazki oglądał w gazetach, która do nas przychodzi, to wiedziałbyś, że nie ty jeden wojnie powiesz „Nie”. Tak powiedzą miliony. A gdy miliony powiedzą „Nie”, to ciężko, bardzo ciężko będzie komuś wojnę rozpoczynać, bo nie generalnie, nie kula, ale człowiek — żołnierz o wojnie rozstrzyga.”

Ob. Kuroczycki, żołnierz Dywizji Kościuszkowskiej tak osądził wojnę: „Byłem już raz w Berlinie — powiada — wiem co wojna i dlatego będę głosił przeciw wojnie. Ale, co Obywatele powiecie, gdy ją nam narzucą? Ja wam powiem, co! Ja jestem przeciw wojnie jak i wy. ale gdy ją nam narzucą to znów, nie tylko tak daleko jak Berlin od Lenina, ale jeszcze dalej pójdziemy wojować z wojną, ażeby ją zwojować, aby jej naprawdę niej było.”

Idziemy do sąsiada Kuroczyckiego, Ziemiłowicza: zastajemy go, bawiącego na kolanach ładną, małą dziewczynkę, która nam zaraz mówi, jak się nazywa i dodaje, że umie wierszyk. Dziwo nam się zrobiło, dlaczego Ziemiłowicz chciałby więcej kartek do głosowania niż ma w domu ludzi powyżej lat 15.

Nie — powiadamy, to jest przeciw zasadom, każdy winien tylko raz głosować.

— Gadajcie sobie jak chcecie, a ja głosowałbym i sto razy dla dobra takich oto, i wskazał na siedzącą dziewczynkę na kolanach. — Dla takich głosowałbym sto razy.

W domu ob. J. S. było zgoda inaczej. Rękę przy powitanu podał od zwyczaj, nie zwracając nawet uwagi, któremu z nas ją podaje. Był to już znak, że tu trzeba się rozgościć na dłuższą i nie żałować potu na czole.

Zadnych zasadniczych powodów przeciwstawienia się Plebiscytowi Narodowemu nie podał, ale udaje, że przeraża go obowiązek własnoręcznego podpisania się na kartce. Gdybyśmy nie znali imion wszystkich domowników, na pewno nie pamiętałby, jak się jego własne dzieci nazywają. Każdy z trójki tłumaczy jak umie, że to moralny obowiązek obywatela, że podpisuje w imię dobra własnego, dzieci, kraju i wielu narodów, że jego sprzeciw będzie ostrzem przeciw tym wszystkim, którzy na zbrojeniach robią miliony, a na wojnie rokują sobie zarobek miliardów. Aby pomóc mężowi, wychodzi z drugiej izby żona i odzywa się, jak to mówią „prosto z mostu” — „My tu nic więcej nie podpisujemy. Dość tych podpisów”. Mówimy: „Czy naprawdę obywatelka tak podpisów nienawidzi?”

Ob. J. S. przyjął cztery kartki i schował do szafy, wymawiając się jedynie, że może „nie będzie miał czasu” tych kartek przynieść 17-go maja.

Natomiast ob. K. M. głosowałby o wiele „chętniej” gdyby mógł mieć tyle węgla ile chciałby kupić. Wcale go to nie obchodzi, że przed wojną w ogóle węgla nie kupował. Ze dziś cała Polska, miasto i wieś używa węgla jako tańszy artykuł

od drzewa i torfu i praktyczniejszy, tak, że pomimo wzrostu wydobycia węgla nie możemy nadażyć z zaspakajaniem jeszcze szybciej wzrastających potrzeb zarówno prywatnych jak i państwowych, bo przecież przemysł się stale rozbudowuje a węgiel sprzedajemy także zagranicę za maszyny i surowce niezbędne dla naszej gospodarki i budowy.

Ob. K. M. mało to obchodzi, niechby i tak było, ale niechby było można jak przed wojną na każde zawołanie dostać robotnika do kopania torfu.

A jak dobrze było przed wojną z tą gotowością rąk najemnych? Mieliśmy 8 milionów ludzi „niepotrzebnych” w Polsce. Ob. K. M. jednego albo dwóch z tych ośmiu milionów najmował raz w roku na dwa dni do torfu w żniwa i jeszcze na dwa dni jesienią do wykopków. Czy ci dwaj z masy ośmiomilionowej mogli żyć z zarobku czterech dni u ob. K. M. — na to odpowiedź nie znalazł.

Niemówność sprzedania w tym roku zboża po cenach spekulacyjnych i karygodnych biedakowi na przednówku (jak to czynił w ubiegłym jeszcze roku, gdy zboże było w cenie po 2.000 za sto kilo, a on od małego liczył sobie 5.000) ob. K. M. uważa za „wojnę” z nim i zmyśla, że jednocześnie przychodzimy do niego po podpis za pokojem.

Ale i on przyniósł kartkę z własnoręcznym podpisem. Złakt się o piniel sąsiedzkiej. Nienawiść do wojny i zdecydowana postawa gromady, już dziś skłania nawet takich jak on do pójścia z jej woja. Gromada widzi w wojnie groźbę powrotu ośmiu milionów „niepotrzebnych ludzi” i grubej spekulacji na żołędzie głodnym. Nie było w gromadzie dezertów, wszyscy głosowali. Dziś w Polsce Ludowej człowiek coraz bardziej kocha życie i człowieka.

Nawet u przeciwników władzy ludowej o ile nie zatracili ostatnich pojęć umysłowych i sumienia, rodzi się świadomość czym wojna byłaby dla kraju.

Gazety wędrujące na wieś nie giną bez rezultatów. Dawny alfabet, Krasucki, wie dziś, że nie Chiny ani Korea są agresorami, ale ten, kto tysiące mil z daleka przybył ich napaść.

Fr. Wiśniewski wie, że dla tych samych celów buduje się militeryzm w Niemczech Zachodnich. Ig. Borkowski wie, że jego woli pokój boją się siły wojenne, zakazując na rozkaz amerykańskich podległych wojennych akcji Świątowej Rady Pokoju we Francji. J. Kaczorowski wie, że w klasie pracującej Hiszpanii pulsuje wola wolności.

Kilkotysięczny tłum w dniu święta ludowego, zgromadzony z kilku gmin, słuchał i z zawołaniem oklaskiwał niedawno u nas mowę Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem ob. Matuszewskiego. Wszędzie w Polsce, czy to na polu oświaty, kultury czy gospodarki — widzimy wielkie, nieodwracalne, radosne przemiany.

Widzi je także ob. Wiśniewski, twierdząc, że możliwój lepszego życia w dzisiejszej Polsce jest wielka. Jej patriotyzm pogłębił się. Jej patriotyzm dziś, to nie puste słowo. To Polska, ale jaka? dla kogo? i czyja? Pragnęłyby tylko, aby partia więcej dostrzegała jak jej działacze odnoszą się do ludu i aby bardziej cenili wartości od znajomości a pracę od gadania.

Wraz z rosnącym ukochaniem swojej socjalistycznej ojczyzny patriotyzm ten rośnie przez wyrównywanie dawnych krzywd i dzisiejsze budownictwo, rośnie zrozumienie i wola walki o pokój światowy.

Krucho z tobą, wojno!

Seweryn Skulski
Karkowo, woj. bydgoskie

Gdy biorę pióro...

Zawsze, gdy biorę pióro do ręki, staję mi w oczach miliony postaci ludzkich, które ocierając jeszcze często krew z twarzy po minionej wojnie — już z zapamiętanymi nowymi twarzami, widzę kwilące w kołysce niemowlę i myślę: urodziła je matka i piastuje pieczołowicie nie po to, by je rozszarpał wybuch bomby, ale by wykarmione dosytem piersi i chleba, wyrosło na traktorzystę, lub budowniczego drugiej Nowej Huty.

Widzę orzącego w polu chłopca i myślę: nie po to uprawiasz ziemię i siejesz, byś lamentował nad płonąącym brogiem, ale byś się radował życiem i pracą, byś miał z niej chleb i niebawem pług zamienił na traktor.

Widzę wybiegającą ze szkoły roześmianą dziewczynkę i myślę: ten kwiat, rośnie do twórczego, radosnego życia.

Świat należy do tego radosnego dziecięcia w kołysce, do tej uczącej się, wesołej młodzieży, do starszego już ojca i matki, do wszystkich ludzi pracy, budujących nowe życie, a nie do jego nieszczęśliwych. Nie po



Plebiscyt w kopalni „Ludwik”

WOKÓŁ NAS

Jest wiele problemów w terenie, do których ludność różnie podchodzi, ale bardziej powszechnego od pokoju nie ma. Zagadnienie pokoju staje się tematem zainteresowania nie tylko państw, narodów, władz, ale przede wszystkim nowego człowieka, takiego od pluga, z fabryki, zza lady sklepu. Idea pokoju cechuje Plan 6-letni, mobilizuje Front Narodowy, towarzyszy pracy Rad Narodowych, żalóg fabrycznych i szarego rolnika przy plugu. Jak ona wygląda w życiu kolo nas, popatrzmy...

O pokoju świadczy rozbudowa na skalę ogólnopolską włókienniczej Andrychowa, drog Wadowice—Kra-ków, łączących najkrótszą trasą Budziszów z Kalwarią, Wysoką z Babicą i Przyskawicami. A kombinat stolarski koło Kalwarii? A wspaniała szkoła w zapadłych Głębocicach, Zachełmnej, Dąbrowie i to od razu ze światłem elektrycznym? A remont całkowity po wojnie kilkudziesięciu szkół, mostów, dróg? A rozbudowa PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych w Inwaldzie, w Przeczewie i co najważniejsze ich pomysły rozwój. A powstanie w każdej gromadzie punktu bibliotecznego, ich rozwój, ilość książek nie tylko w szkole, w bibliotece ale przede wszystkim w domach, a ilość gazet, które trafiają do najbardziej zapadłych domów, to chyba dobre świadectwo pracy pokojowej i z myślą o pokoju.

Pracę tę widzi Opyrczał, małorolny chłop, a jednocześnie sezonowy robotnik w stolarni kalwaryjskiej i ocenia ją tak: „O wojnie to mogą mówić na zimno tylko zbrodniarze przy zielonym stoliku, a nie my, rolnicy, i robotnicy całego świata, którzy kochamy pracę, dającą ludziom pożytek a naszym dzieciom chleb.”

O wojnie ani sobie wspomnieć nie da Sarapatowa Zofia, wdowa po zamordowanym w Oświęcimiu działaczku. „Mam czworo dzieci i każdemu chcę dać chleb. Wojny nienawidzę, wojna zabrała mi męża, została samotną z 4-giem małymi dziećmi. Jestem wdową, wojna dała mi siwe włosy i nikomu tego nie życzę, com przeszła, dlatego chcę całą duszą pokojowi. Jeśli wszystkie matki powiedzą „nie”, to głos ten musi zaważyć.”

Kazimierz Bartyzel

to się człowiek rodzi, cieszy się życiem i pracuje, by mu to życie poprzez ciężki ból odbierać. Ja, który pisałem o nędzy chłopskiej z lat kapitalizmu, chciałbym przedstawić szczęśliwego, żyjącego i budującego w spokoju człowieka, toteż walczę przeciwko następnej wojnie, którą planują anglo-amerykańscy imperialiści — aby nie przyszło mi odtwarzać jęków milionów na froncie żołnierzy... Lamentów owdowiałych kobiet i osterocomych dzieci... barbarzyńskiego niszczenia życia... i heroicznej walki naszej i milionów na całym świecie... Nie z jęków i lamentów człowieka, ale z radosnego życia i jego twórczej i szczęśliwszej przyszłości — pragnę czerpać tematy do swej twórczości! Wierzę mocno, iż tak będzie, gdyż wierzę, że socjalistyczne i kroczące już ku lepszemu jutru narody świata uchronią go od wojny i zapewnią stały pokój ludzkości. Do tej przegromnej masy przeciwstawiającej się barbarzyństwu również i ja należę i dlatego z radością w sercu podpisałem Apel Światowej Rady Obrońców Pokoju.

Józef Pogon

Nie pójdzie na marne

Cały naród budując nową, lepszą, piękniejszą i sprawliwszą Polskę, wyteża równocześnie swe siły, w kierunku utrzymania pokoju na całym świecie, bo na cóż przydadzą się nasze tytaniczne wprost wysiłki, gdyby je zniszczyła wojna. Byłaby to szczyfowa praca.

Dość mamy już wojny, zniszczeń i pożarów! Chcemy pokoju! Pragniemy, by kraj nasz był potężny, kwitający dobrobytem, by stał na wysokim poziomie kulturalnym i gospodarczym — by Ojczyzna nasza, była mocną na zewnątrz i obfityjąca we wszystko wewnątrz.

Dziś gdy cały naród jak jeden mąż — pełen zapału, i poświęcenia buduje lepszą przyszłość kraju, gdy dźwiga z ruin Warszawy, gdy buduje Nową Hutę — miasto przyszłości — gdy buduje wielkie kombinaty fabryczne, nowe szkoły, żłobki, osiedla robotnicze, domy kulturalne, stadiony — boiska sportowe, drogi i mosty, potrzebny jest nam i całemu światu Pokój. Pokój światowy. A potrzebny po to, by zgoić rany, zabliznić, zatrząć w pamięci naszego narodu — i innych dotkniętych wojną narodów świata — potworne jej skutki, potrzebny nam i światu pokój, by narody mogły oddychać, żyć swobodnie, by uchronić naród od kalectwa i śmierci, jakie wojna niesie, potrzebny pokój, by usunąć demoralizację jaką przyniosła ze sobą wojna, szczególnie fatalny nalóg pijaństwa, potrzebny nam pokój, byśmy mogli spokojnie budować lepszą, szczęśliwą przyszłość naszego narodu i państwa, potrzebny nam pokój, by wreszcie zakończyć niszczący i deprymujący stan „zimnej wojny”, by zniknęła groźba bomby atomowej, a energia atomowa niechaj służy pokojowi.

Walczyliśmy więc o Pokój, a Pokój zwycięży wojnę. Ażeby te pragnienia narodu przybrały realne kształty, potrzebny nam właśnie Pokój i o ten Pokój — jednocząc się z milionami ludzi całego świata — naród polski walczy, a walczy, podpisując „Narodowy Plebiscyt Pokoju” łącznie z innymi narodami świata, łącznie z ludźmi miłującymi Pokój. Nasze podpisy zaważą i pokój światowy będzie utrzymany, a wielkie mocarstwa świata muszą dojść do zawarcia „Paktu Pokoju” zmuszone do tego setkami milionów podpisów.

Walczyliśmy więc o Pokój, a Pokój zwycięży wojnę. Ażeby te pragnienia narodu przybrały realne kształty, potrzebny nam właśnie Pokój i o ten Pokój — jednocząc się z milionami ludzi całego świata — naród polski walczy, a walczy, podpisując „Narodowy Plebiscyt Pokoju” łącznie z innymi narodami świata, łącznie z ludźmi miłującymi Pokój. Nasze podpisy zaważą i pokój światowy będzie utrzymany, a wielkie mocarstwa świata muszą dojść do zawarcia „Paktu Pokoju” zmuszone do tego setkami milionów podpisów.

Józef Fierek

WSPÓLNIE WOŁAMY

„Co pokój znaczy, każdy wie przecie, Pokój niech będzie na całym świecie. Rolnik, co plugiem swą ziemię orze W imię pokoju wrzucą w nią zboże. Murarz pracuje w trudzie i znoju, Do góry wznosi mury pokoju. Jaką się kolwiek pracą zajmujesz To dla pokoju przecie pracujesz. Każdy się w Polsce szczęśliwy czuje, Chłop i robotnik rządy sprawuje. Także kobiety równo swą czują, Na równi z mężczyzną rządy sprawują. Szkoły otworem stoją przed nami, Chociaż chłopów są oni synami. Nie ma różnicy między nami, Więc wspólnie razem zgody wołamy, Pokoju sobie wydrzczyć nie damy, Wspólnie wołamy stary i młody, Niech pokój zawrą wszystkie narody Przecież nas jedna wspólnota brata Zawrzył pokój narody świata Bo wtenczas każdy będzie szczęśliwy, kiedy nasianie pokój prawdziwy. My Polski naszej bronimy, to znaczy, Nie chcemy wojny, ni podlegaczy!

Stanisław Opyrczał

W oczach młodzieży

Pamiętam jak we wrześniu 1939 roku natknąłem się w kartoflisku na zgietą w pót, szarą postać żołnierza. Miałem wówczas niespełna 5 lat i nie rozumiałem jeszcze wyrazu — SMIERĆ.

Z dala zabity żołnierz wyglądał jak odpoczywający człowiek w ciepłych promieniach słońca, zaniepokoiła mnie jednak jego dziwnie skurczona postać, ręce bezwładnie podwinięte pod brzuch. Zatrzymałem się. Nagle, gdzieś całkiem blisko uderzył pocisk armatni. Bryły ziemi pacnęły tuż, zasypały wyplowiwały, zielonawy płaszcz żołnierza. Przestraszyłem się i podsunąłem przędko do żołnierza. Już go nie było — katuła krwi i strzępy ciała.

Dzisiaj, kiedy jawi mi się ten wstrząsający obraz, nie mogę oderwać myśli od Koreai, tam przecież dzieje się teraz to samo. I to co się dzieje dzisiaj w dalekim kraju wiosny, jutro mogłoby powtórnie nas spotkać? Dlatego każdy uczciwy Polak złożyłby nie jeden, ale tyle podpisów, ile kropel krwi w jego żyłach, byle powstał z gruzów Seul Phenian, byle matka ze spalanej prowincji Kanwon mogła odzyskać utracone szczęście.

Próbuję pisać wiersze, jeszcze nieudolnie, ale szczerze chcę powiedzieć o czym myślę, czego nienawidzę, a co kocha człowiek w nowej Polsce. Moim najgorętszym pragnieniem jest pisać tak, aby pomóc ludziom w szczytnej walce o nasz rozwój pokojowy.

Jestem uczniem szkoły, która powstała latem 1945 roku wysiłkiem społeczeństwa całego gminy Bąków, szkoły, która już dziś może poszczycić się dużymi osiągnięciami, nowymi, socjalistycznymi ludźmi.

Oto kol. Rybus Mieczysław, przewodnik nauki i pracy społecznej, absolwent Liceum zduńskiego, student nauki pedagogiczne w ZSRR, w Odesie.

Oto kol. Wiechno Tadeusz, aktywny zetempowic, w ubiegłym roku przewodniczący Zarządu Szkolnego ZMP, dzisiaj przewodniczący ZMP na pierwszemu roku Politechniki Warszawskiej.

Oto kol. Urbanek Eugenia, uczennica klasy XI, przewodownica nauki i pracy społecznej, człouwa prelegentka wiejska.

Ci wszyscy wynieśli z Liceum doskonały kurs ideologiczny, piękną drogę rozwoju. Dzięki nim Liceum stało się ośrodkiem, promieniującym na okoliczne wsie. Budowaliśmy w chwilach niezmiernie ciężkich szkołę dla naszego kraju, pokonywaliśmy trudności piętrowe się na naszej drodze i teraz nie pozwolimy sobie wydrzczyć tego, o co się walczyło i co się osiągało. Stąd płynnie nasza ofiarna walka o utrudzenie pokoju a tym samym o utrudzenie zdobyci, jakie nam dała Polska Ludowa.

Niedawno ogłoszone zostały komunikaty o wykonaniu pierwszej pwojennej pięciolatki w ZSRR. Te radosne wiadomości naszedły w chwili, kiedy odradza się hitlerem w Niemczech Zachodnich, pilnie pielęgnowany przez anglosaskich



opiekunów. Kiedy remilitaryzuje się Japonię, kiedy samoloty amerykańskie gwałcą granicę Chińskiej Republiki Ludowej. Ale komunikaty te zostały ogłoszone jednocześnie w dniach kiedy realizują się wielkie budowe komunizmu nad Wołą, koło Kujbyszewa i Stalingradu, w dniach kiedy Niemiecka Republika Demokratyczna gości u siebie Prezydenta Rzeczypospolitej Polski, kiedy wybucha strajk robotników w Barcelonie, kiedy rośnie i potężnieje ruch obrońców pokoju w krajach kapitalistycznych i na całym świecie.

Sięć pokoju wzbierają i skupiają w swych szeregach więcej niż miliard ludzi. Miliard ludzi — to tyleż wzniesionych głosów, które potrafią podlegać do trzeciej wojny zatrzymać!

Stanisław Wiechno
Leśniczówka koło Zduńskiej Woli

PLEBISCYTU POKOJU

Z Wysokiej

LUD PODHALAŃSKI NIE CHCE WOJNY

W OJNĘ 1939 roku odczuli dotkliwie mieszkańcy Wysokiej. Napastnicy hitlerowscy spalili całą wioskę. Na 160 gospodarstw ocalo tylko 6, na uboczu wioski. Ludzie mieszkali w piwnicach nakrytych słomą lub deskami. Głód, chłód, choroby przez okres okupacji dąły się ludności Wysokiej dotkliwie we znaki. Czego chcieli napastnicy, po co napadli? Okres ciężkiej okupacji odpowiedział na to pytanie. Setki oddanego na kontyngent i zarekwirowanego bydła, tysiące kubików drewna wyrąbanego i wywiezionego z Wysokiej, kontyngenty ludności na roboty. Oto po co hitlerowcy rozpalali wojnę. Dobrze zrozumieli i doświadczyli wyszczenie na własnej skorze sens wojny. Krwiożerczy i drańscy imperializm hitlerowski głęboko wrył się w pamięć naszej wioski. Cmentarz wojskowy przy drodze, na którym spoczywa 60 poległych tu w walce z Niemcami chłopów i żołnierzy polskich przypomina przechodniowi koszmarniejszej wojny.

Nadszedł okres Polski Ludowej. Wysoka nie pozostała w tyle za ogólną odbudową kraju. Odbudowano wszystkie gospodarstwa. W miejsce spalonego dworu wybudowano szkołę, która mieści 7 oddziałów i uczy się w niej 112 dzieci. Przed wojną były tu tylko dwa oddziały. Zlikwidowano głęboko zakorzeniony analfabetyzm, założono przy szkole gromadzką bibliotekę, której przed wojną wioska nie posiadała. Założono sklep „Samopomocy Chłopskiej”, gdzie można się zapatrzyć na miejscu w różne towary, a nie jak przed wojną chodzić przesyło 6 km do najbliższego sklepu.

Jest świetlica na szkole z 6-lampowym radiem, chór i zespół teatralny. Jest i boisko sportowe, którego przed wojną w wiosce nie było. Oto niektóre zdobycze wioski na polu kulturalno - oświatowym i gospodarczym w okresie pokoju po ostatniej wojnie. „Pracy jest dużo w takiej wiosce, — skarży się z uśmiechem soltys, ale taka praca cieszy, bo zbiera się tak obfite plony”. Nie zabrakło więc na liście Obrońców Pokoju żadnego mieszkańca Wysokiej. Zdają sobie oni sprawę, że ciemne sily chcą powtórzyć historię 1939 r., z tym, że rolę Hitlera objął rząd Stanów Zjednoczonych, ale lud zdobył doświadczenie, że wojna dla niego to niebezpieczeństwo i wzrost w świadomości swej siły. Z jaką siłą wzrasta wola pokoju ludu z taką siłą stabilnie możliwość rozpalenia wojny przez imperialistów USA. A nienawiść wojny i pragnienie pokoju stają się tym potężniejsze im silniej straszą naród polski amerykańscy monopolistami — wojną i bronią atomową.

Broń sama walczyć nie będzie za interesy kapitalistów. A jeśli kapitaliści zdecydowali się dać broń chłopom i robotnikom własnych krajów, to ci chyba nie będą się namyślać długo, w którą stronę ją skierować, czy w stronę swych braci i sióstr z ZSRR i krajów demokracji ludowej czy w stronę własnych kapitalistów — wyzyskiwaczy.

I dlatego mieszkańcy Wysokiej gromadnie i chętnie podpisywali Apel Światowej Rady Pokoju. Ich myśli wyraził trafnie pewien stary chłop: „Kapitalistów to chyba nie przekonamy, ale niech prosi ludzie w Ameryce i na całym świecie dowiedzą się, że myślimy tak jak oni, i tak jak oni nie chcemy wojny, a chcemy pokój”.

Marian Mirek
Wysoka koło Jordanowa

**Ponad 18 milionów Polaków
złożyło podpisy
pod Apellem Pokoju**



Pokój to wielka i mała rzecz Pokoju wszyscy będziemy strzec. Nie chcemy wojny głośno wołamy Z wojną Przecz!!!

Proste te słowa, jak prostym jest chłop — samouk, który je wypowiedział na jednym z zebrań mojej gminy jako „Agitator Pokoju” — Ale jakże są one prawdziwe! Takich agitatorów pokoju w gminie Poronin pracuje 210.

Gmina Poronin liczy 12 tys. mieszkańców, z których największy odsetek stanowią chłopi — rolnicy, ale i odsetek chłopów robotników po wojnie wzrósł niepomniernie. Lud Podhalański rozumie dobrze znaczenie pokoju, Uboża i skalna ziemia, skarb podhalańskiego chłopów — potrzebuje dużego wkładu ciężkiej pracy, potrzebuje ciągłego i obfitego nawożenia. Chłop podhalański wie, że wszystkie te rzeczy, jak spokój w pracy i spokojny odpoczynek, obfitości sztucznych nawozów a za tym i dostatek chleba i dobrobytu może dać pokój i zgoda wszystkich narodów.

„Pokój to nie tylko życie i dobrobyt, Pokój to Polska” powiada inny chłop, starszy już gazda Kuba, który pamięta czasy zaborczej Austrii, pamięta wojnę i powstanie Państwa Polskiego. — I coż to w ten czas było u nas na polskich ziemiach? Nie było fabryk nie było pracy. — „Trza było iść za chlebem w świat — do Prus, do Węgier i Ameryki, a polski chłop musiał pracować dla obcych krajów”. — Słusznie, dobrze prawi — przytakuja mu inni.

Chłop-robotnik, z Białego Dunajca, Staszek B., który pracuje w Czulowskich Zakładach Fabryki Tekstury w B. Dunaju — w związku z mową gazdy Kubu, stwierdza, że i gospodarka Polski dwudziestolecia, była jaka — miliony ludzi nie



N A D S A N E M

Jest wiosna, jakiej życzyli sobie rolnicy. Maj mokry, a bez wiosennych przymrozków, na polach zapowiadają się doskonały urodzaj; zboża już urosły w pas, jarzyny nie wymagają podlewania i ochrony przed chłodem, sady zakwitły nadzwyczajnie i wszystko wokół wzbudza zadowolenie przebijające z każdej rozmowy w pracy i z hulaśliwych zabaw dzieci. Co niedziela, jeśli huczą bębny, jak raz w Woli, to wiadomo, w następny hulać będą ludzie w Nowinach, dopóki lato służy.

Młodzież bywa zawsze w komplecie już we wczesnych godzinach popołudniowych, nie czeka zmroku, jak to było wczajem w minionych latach, kiedy dopiero wieczór uprawniał do wstępu i równał jako tako tych wyrostkowych z tymi, którzy woleli nie pokazywać za dnia swoich lat na kafiament i dziurawych butów. Dziś wszyscy są sobie równi i wszyscy mają buty.

Najważniejsze jednak że jest to już inna młodzież „nasza uspaniała młodzież”, jak ją nazwał Prezy-

miąło pracy ani chleba: „ciek po prostu dusić się”. — „Dziś w Polsce jest inaczej, lepiej. Rząd robotniczo — chłopski dba o Polskę, jak każdy chłop o swoją gospodarkę”. Dziś w Polsce są już liczne fabryki i ciagle buduje się nowe. Reguluje się rzeki, buduje się mosty, ba, nawet całe miasta. Czy widzieliście Nową Hutę? To wszystko to Nowa Polska, w której ludzie pracują dla siebie i dla Polski — dlatego powtarzam za Jakubem, że Pokój — to Polska. A nasza wolna Ludowa Polska to życie człowieka, to dobrobyt narodu, wszystkich pracujących ludzi”. Tak skończył swoją mowę Staszek w kole swoich sąsiadów. Ze prawdę mówił, to sami Białodunajczanie najlepiej wiedzą, bo widzą na własne oczy dużo rzeczy u siebie, we wsi.

Widzą uregulowane górskie potoki, które przed tym zalewały autostradę, kościół i grządki jarzyn, na równi Florynów i Szyposzów. Jest nowo i dobrze urządzone fabryka tekstury, która bez przerwy daje zarobek miejscowej ludności. Wiedzą o tym, że ich synowie i córki mają otwarte drzwi na wszystkie uczelnie średnie i wyższe, a stał na coraz wyższe stanowiska. Bo w gminie Poronin 500 uczni kształcą się na średnich i wyższych uczelniach.

Ostatnią wojnę hitlerowską, Niemców w Polsce, obozy i krematoria, miliony ofiar braci Polaków i innych narodowości, i te straszne zniszczenia jakie wyrządziła wojna zbyt dobrze pamiętamy, by nie wspominać o niej ze zgrozą, by nie potępiać tych wszystkich, którzy chcą rozpaść nową wojnę, nowe zniszczenie i mordy.

Inny „Agitator Pokoju” na terenie Poronina Andrzej, chcąc dosadnie zdemaskować zechodnich pod-

żegoczy wojennych postuguje się książką Adama Mickiewicza, cytując z „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego” — uślepły odnoszące się do rządów Anglii i Francji, o których 120 lat temu mówił Mickiewicz: „...a wy kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru dającego zło, posyłałicie pieniądze na zgnębienie wolności, a oto przyjdą dni, iż będziecie liczyć złoto wasze i papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody...”

Niekiedy słuchający tych cytowań sami dla sprawdzenia brali do ręki tę książkę i stwierdzili, że tak naprawdę Mickiewicz pisał.

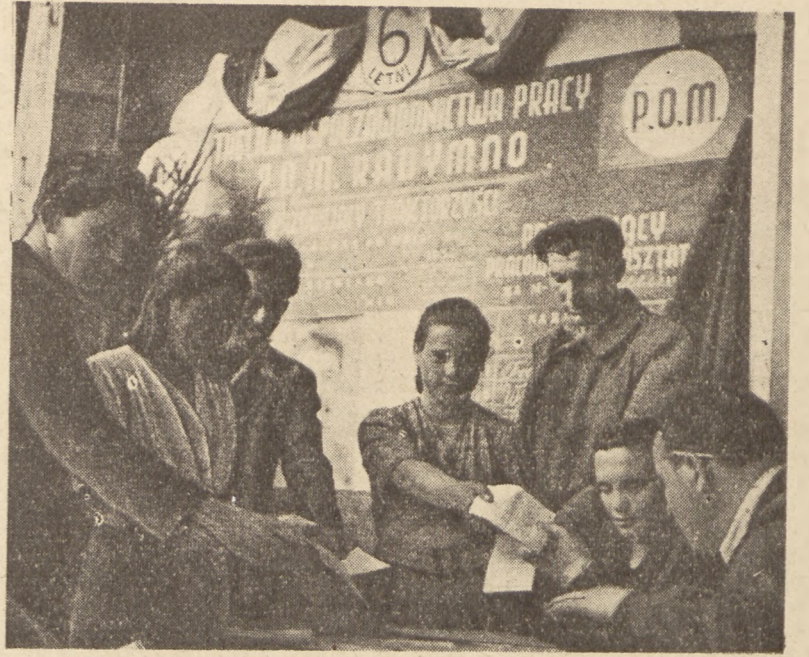
Nasz agitator przypominał, że dzisiaj grożą nam jeszcze bardziej bestialscy następcy tamtych kupców i handlarzy łaknący złota — milionerzy — bankierzy i fabrykanci Ameryki i innych zachodnich krajów, którzy pchają swoje narody na wojnę, żeby na tym zarobić i żeby zgnębić wolność.

Dwody tego widzi się w Korei. W tym roku Święto Ludowe uroczystie obchodzone przez naszą gminę Poronin w braterskim sojuszu z robotnikami z Krakowa, którzy przyjechali wespół z nami wziąć udział — było wielką manifestacją pokojową, a za podpisaniem Kartę Plebiscytu Pokoju — podniósł się prawdziwy las rąk.

Głos z tysięcznych piersi chłopów i robotników skandujących słowa: „Bierut — Pokój” — odbił się stukrotnym echem o wysokie skały Tatr, odbił się potężny okrzyk „Precz z wojną! Żadamy zawarcia Paktu Pokoju i porozumienia między pieciami wielkimi mocarstwami”.

W dniu 17 maja gmina Poronin tłumnie i powszechnie brała udział w głosowaniu za Pokojem.

Andrzej Skupiński Florek



NA OPOLSZCZYŹNIE

Jakżeś teraz inaczej jest po wsiach i miastach Opolszczyzny! Jakże inne są teraz wsi nieomodnińskie, a wśród nich stara osada Bielice, która w pionierskiej swej pracy w latach dzwignania życia gospodarczego i kulturalnego wysunęła się na czoło gromad całego powiatu niemomodnińskiego, Bielice pierwsze odbudowały i uruchomiły 7 kl. szkół, pierwsze zlikwidowały oddolgi, pierwsze urządziły dożynki. Przed wojną za czasów hitlerowskich zaledwie troje dzieci kształciło się w szkołach średnich. Dziś kształcą się osiemioro. Alfreda Szymankiewicz chce być nauczycielką, Malinowska lekarką, Kaleuch inżynierem, Kwiatkowska urzędniczką. Dawniej na 25 gromad było tylko 9 niepełnych szkół, dziś jest ich 17. Z tego przeszło połowa szkół leżała w ruinach, Usunio to nie tylko zniszczenia, ale wybudowano trzy zupełnie nowe gmachy szkolne. W pięknym dużym budynku 7 kl. szkoły podstawowej w Bielicach mieści się szkolna i gromadzka biblioteka, licząca około 300 tomów. Słowo drukowane staje się pokarmem codziennym miejscowego mieszkańca. Jasnym dowodem rosnącego zainteresowania czytelnictwem jest fakt projektowania wieczorów dyskusyjnych, poświęconych przeczytaniu książki z zakresu rolnictwa i hodowli. Tego rodzaju wieczory odbyły się już w gminnych miejscowościach: Łambinowice Korfantów i Gracze. Obok czytelnictwa książek stale wzrasta czytelnictwo prasy. Na jednego mieszkańca przypada średnio 2 abonamenty czyli w sumie przeszło 800 gazet tygodniowo dostarczonych jest Bielicom. W innych wsiach powiatu niemomodnińskiego sytuacja na odcinku czytelnictwa prasy i książek też przedstawia się optymistycznie. Łambinowice mają 1000 abonamentów prasy, a gminna biblioteka liczy przeszło 500 tomów. Korfantów 1200 abonamentów. Gracze 1100 prenumeratorów różnych gazet itd. W Bielicach pracuje owocnie podstawowa org. partynia PZPR. ZSL. Koło Gospodyń Wiejskich, harcerstwo. LK. a organizuje się ludowy zespół artystyczny i zespół sportowy. Częste zabawy, przedstawienia i akademie okolicznościowe stanowią dla chłopów Bielice mile urozmaicenie dni wypelnych praca. Radykalny przełom zanęcał się również na odcinku gospodarczym. Jeszcze rok temu słowo: spółdzielnia produkcyjna — budziło lek pod wpływem zakłamanej propagandy rozsiewanej przez niedobitków kapitalistycznych. Dziś w miejscowościach nieproduktowych gospodarstw mało i średniorolnych chłopów powstał ośrodek wysokiej kultury rolnej — spółdzielnia produkcyjna. Takich wsi jak Bielice jest więcej w powiecie niemomodnińskim. Około 10 spółdzielni produkcyjnych, rozsianskich na rozległym obszarze powiatu, promieniuje na okolice gromady. Z dumą patrzy na swoje osiągnięcia gospodarzo kulturalne spółdzielcy z Bielic. Bo są one nieprzeciętne: piękna ołbara z kilkunastu rasowymi krowami, chlewnia, liczny i bogaty sprzęt rolny, maszyny, świetlica, duża biblioteka, radio, telefon i wiele innych rzeczy które mówią same za siebie. W planach figuruje powiększenie w dwójnasób obory i chlewni, sadownictwo, gospodarka rybną, chów owiec itd. oto obraz osiągnięć i projektów na najbliższe lata. Z dumą spogląda opolanie — autochton i repatriant z wschodu, jak w oparciu o pokojowe warunki kształtuje się odpowiedzialność, jak rośnie zapowiedź lepszego jutra. Plan 6-letni na roli, w fabryce, hucie i kopalni.

— A pamiętacie jak to w lipcu 1941 roku w takie wieczory grzmiało dookola? — Natychmiast zaległa cisza, że słyszeć dał się szelest nietoperza, który wyruchał nitynice, raz urwał zawracając nad jabłoni; patrzą na niego ci, którzy siedzą twarzą w tę stronę, a Józef mówi: — Tak samo się w niebo patrzyło ale nie na nietoperza... Ziemia się trzęsła... — Myślimy nie widzieli ani polowy tego, co widział na ten przykład Michał. Albo te nasze chłopaki... Młody każdy, a ilu ich pozostało. — A ilu nie wróciło? — dodaje ktoś z kąta, opierając się mocniej na płocie.

Był między nami murarz Edmund G. na urlopie zdrowotnym. — Ziemia się trzęsie i teraz — powiada — tak, jak to przypominać a także inaczej. Lecą góry, aby rzeki były zaurwane i polaczymy lepiej ludzi i kraje. Klimaty się ulepsza przypominam, co wiecie, ale o tym trzeba pamiętać. A nasze murarskie brygady ze Skwierzyna, Zebra, z nad Sanu, to co? Nie zatrzeszły krajem? Mało to podziwu ludzkiego z naszej roboty w Warszawie, Lublinie, Nowej Hucie, Gdańsku, ho, ho?

— A ja wam powiem krótko — odczywa się stary Pawlina, murzemeryt. Brakuje u nas wiejskiego pastucha, bo młodzież furt idzie w Polskę. Ja się na pastucha zapisuję. Ale wy chłopie ulepszaćcie ląki i dajcie krowy na wypas. Tu nam „trójkowy” gada o odpowiedzialności wobec historii! Póki co, tak się zobowiązujemy bronić Pokoju u nas!

— Nie gadaj — zaprzeczyl maż nie takie próżniaczki i nie takie „wydrymusne”. — Rozmawiałem onegdaj z Hanką Kowalichy. Po-

— Macie chyba tych plugów za wiele i nie dbacie o tamten na polu? — Co bym nie miał odbać, ale teraz złodziej nie ma. — No to co się z nimi stało?... Czy się gdzie zapodzielili? Czy im kto lby pourywał? — Nikt lbow nie urywał ale ludzie, co złodziejami byli, nie muszą dziś kraść. — Z domu wyszła żona sąsiada, usiadła na ławeczce i włączyła się do rozmowy. Opowiedziała też zaraz, jak to jej siodlata gęś tego roku na wiosnę poszła gdzieś na „przepadł”.

— Nie ma jej tydzień, nie ma jej drugi i zdawało się, że już po siodlacie... A tu patrzę jednego wieczora, a siodlata stoi na podwórku przed progiem.

A maż na to: — A bo się psiakrew wyżeniła przez dwa tygodnie u Kowalichy nad jeziorem... Kowalicha gąsiorów stado nachowała, swoje cory piierzynami chce wywianować. — Nie plótbys trzy po trzy, choć prawdę mówiąc, pierzyny im da ale na marne, bo to próżniactwo, leżałoby tylko pod jabłonią... Kto takie dzisiaj zecheć?

— Nie gadaj — zaprzeczyl maż nie takie próżniaczki i nie takie „wydrymusne”. — Rozmawiałem onegdaj z Hanką Kowalichy. Po-

— Ja w swoim życiu — mówię — przeczyłem dwie wojny. Co one mi dały? Pierwsza zmarnowała mi młodość a druga zniszczyła i z dymem puściła ciężko zapracowany dobytek. Dziś pracuje w spółdzielni razem z takim jak ja którym wojna dobrze dała się powodzi, z każdym dniem lepiej, bo spółdzielnia, to nie gospodarka indywidualna, gdzie końca z końcem poważać nie można. Wiele już osiągnęliśmy dla własnej przyszłości, ale

— Oj, tak, tak — zagaja Jasiński — znana to rzecz, że wojna rujnuje, a pokój buduje. Ile to już krwi ludzkiej spłynęło, a ile leż. Ile wsi z dymem poszło, ani zliczyć. Nie zapominał człek jeszcze o wojnie z hitlerowcami, a tu ci podżegacze, czy jak ich tam przetrzymają, kwapią się do nowej.

— Dziadku — przerywa mu Jabłoński — nie jest znowu tak strasznie. Wszystko zależy od ludzi, a nie od garstki slugusów, którzy dbają o własne kieszenie. Ludzie pracy na całym świecie: chłopi i robotnicy nie są już dziś tak naiwni, żeby bić się za cudze sprawy. — W tej chwili podchodzi do naszej trójki jeszcze jeden uczestnik wiecu w sprawie pokoju, ob. Tiloc, autochton, małorolny chłop, rodowity opolanie. Jabłoński ciągnie dalej: — Czy wy dziadku — mówi — gdy zsiłście w roku 1914 na wojnę znalazłście się na polityce? Powiedzcie szczerze.

— No tak, po prawdzie, mówiąc to nie bardzo — odrzekł Jasiński, nabijając tytenium z papierosa nieodłączną fajkę. — A ożiś popatrzyć — kontynuuję Jabłoński — co się dzieje we Francji, Włoszech, Niemczech Zachodnich. Tam ludzie otwierali walkę z radami, które prowadzą wojenną politykę. Strajkują, zatapiają broń, zatrzymują pociągi; to nie żarty.

— No ale są tacy, którzy gadają, że jeśli ich rząd zecheć, to nie nie pomoże — mówi zafrasowany stary Jasiński. — Oho, myślicie, że to taka dla rządów łatwa rzecz — odpowiada mu milczący dotychczas ob. Tiloc. — Ile będą mieć wojnska i co warte takie wojnsko bez ducha bojowego, które idzie na wojnę wbrew swojej woli i swoim interesom. Najlepiej o tym może świadczyć wojna w Chinach i Czang-Kaj-Szek, który stracił ogromną armię i nowoczesne amerykańskie uzbrojenie dlatego, że wojnsko uważało jego walkę za niesprawiedliwą. — Słusznie! Ludzie chcą żyć a nie umierać — dorzucha Jabłoński — budować, a nie burzyć, wychowywać dzieci, a nie rzucać bomby. — Ożóś w tym rzecz — mówi ob. Tiloc — że my razem z tymi wszystkimi, którzy przez wieki całej ginęli za obcą sprawę i krew przelawali — możemy zachować potrzebne dla nas pokój i pokrzyżować nieczne plany imperialistów, zmierzających do wywołania wojny. — I tu trzeba byłoby jeszcze dorzucić kilka uwag — mówię zainteresowany głęboką ciekawością i mądramu dyskusją. — Mianowicie akt podpisania wojnska i jedność polski Ludowej musimy popierać czynem pracy. Gdy podnosimy naszą wydajność na roli, likwidujemy nieucztyki, wzbogacamy obszar zasiewów, zwiększamy pogłowie bydła i trzody chlewniej, gdy rzetelnie wywiązujemy się z umów kontraktacyjnych, gdy przyczyniamy się do rozwoju nowej formy gospodarowania — spółdzielni produkcyjnych zwalczamy kumoterstwo, szkudnictwo społeczne, pićnujemy biurokrację — wówczas konkretnie przyczyniamy się do wzrostu sily gospodarczej i politycznej kraju, wzmacniamy Front Narodowy i pokojowe sily na całym świecie.

Jeszcze więcej *mamy do zrobienia. Potrzeba tylko pokoju... Wojna, o której snią kapitaliści, wspomagani przez bankierów amerykańskich, byłaby ogólnoludzką tragedią. Dlatego nie można do tego nieszczęścia dopuścić i nie dopuścimy. Wiem dobrze, że jednostka nie w tym kierunku nie działa, ale gdy połączymy nasze sily, gdy tak wszyscy razem weźmiemy się do kupy, to będziemy stanowić potęgę i możemy wytrącić broń z rąk szaleńców. Bo jak było z Koreą — ten Truman groził Koreańczykom bombą atomową. — ...właśnie spłynęły się nasze głosy, a było ich setki milionów. I co? Przeraził się głos ludzkości.

Późnym wieczorem, w rozgwiazonym tłumie wracałem do domu z Łasińskim, członkiem spółdzielni produkcyjnej, repatriantem i Jabłońskim, chłopem pracującym jeszcze „na swoim”. Jasiński, to starzec liczący sobie ponad 65 lat. W spółdzielni w ub. roku zdobył uznanie za rzetelną, sumienną pracę. Jabłoński nie wstąpił jeszcze do spółdzielni, ale myśli tak samo, jak wszyscy spółdzielcy i wszyscy uczciwi ludzie, którzy budują socjalistyczną przyszłość naszego kraju. Rozmowa od razu zeszła na temat wojny i pokoju.

— Oj, tak, tak — zagaja Jasiński — znana to rzecz, że wojna rujnuje, a pokój buduje. Ile to już krwi ludzkiej spłynęło, a ile leż. Ile wsi z dymem poszło, ani zliczyć. Nie zapominał człek jeszcze o wojnie z hitlerowcami, a tu ci podżegacze, czy jak ich tam przetrzymają, kwapią się do nowej.

— Dziadku — przerywa mu Jabłoński — nie jest znowu tak strasznie. Wszystko zależy od ludzi, a nie od garstki slugusów, którzy dbają o własne kieszenie. Ludzie pracy na całym świecie: chłopi i robotnicy nie są już dziś tak naiwni, żeby bić się za cudze sprawy. — W tej chwili podchodzi do naszej trójki jeszcze jeden uczestnik wiecu w sprawie pokoju, ob. Tiloc, autochton, małorolny chłop, rodowity opolanie. Jabłoński ciągnie dalej: — Czy wy dziadku — mówi — gdy zsiłście w roku 1914 na wojnę znalazłście się na polityce? Powiedzcie szczerze.

— No tak, po prawdzie, mówiąc to nie bardzo — odrzekł Jasiński, nabijając tytenium z papierosa nieodłączną fajkę.

— A ożiś popatrzyć — kontynuuję Jabłoński — co się dzieje we Francji, Włoszech, Niemczech Zachodnich. Tam ludzie otwierali walkę z radami, które prowadzą wojenną politykę. Strajkują, zatapiają broń, zatrzymują pociągi; to nie żarty.

— No ale są tacy, którzy gadają, że jeśli ich rząd zecheć, to nie nie pomoże — mówi zafrasowany stary Jasiński.

— Oho, myślicie, że to taka dla rządów łatwa rzecz — odpowiada mu milczący dotychczas ob. Tiloc. — Ile będą mieć wojnska i co warte takie wojnsko bez ducha bojowego, które idzie na wojnę wbrew swojej woli i swoim interesom. Najlepiej o tym może świadczyć wojna w Chinach i Czang-Kaj-Szek, który stracił ogromną armię i nowoczesne amerykańskie uzbrojenie dlatego, że wojnsko uważało jego walkę za niesprawiedliwą.

— Słusznie! Ludzie chcą żyć a nie umierać — dorzucha Jabłoński — budować, a nie burzyć, wychowywać dzieci, a nie rzucać bomby. — Ożóś w tym rzecz — mówi ob. Tiloc — że my razem z tymi wszystkimi, którzy przez wieki całej ginęli za obcą sprawę i krew przelawali — możemy zachować potrzebne dla nas pokój i pokrzyżować nieczne plany imperialistów, zmierzających do wywołania wojny.

— I tu trzeba byłoby jeszcze dorzucić kilka uwag — mówię zainteresowany głęboką ciekawością i mądramu dyskusją. — Mianowicie akt podpisania wojnska i jedność polski Ludowej musimy popierać czynem pracy. Gdy podnosimy naszą wydajność na roli, likwidujemy nieucztyki, wzbogacamy obszar zasiewów, zwiększamy pogłowie bydła i trzody chlewniej, gdy rzetelnie wywiązujemy się z umów kontraktacyjnych, gdy przyczyniamy się do rozwoju nowej formy gospodarowania — spółdzielni produkcyjnych zwalczamy kumoterstwo, szkudnictwo społeczne, pićnujemy biurokrację — wówczas konkretnie przyczyniamy się do wzrostu sily gospodarczej i politycznej kraju, wzmacniamy Front Narodowy i pokojowe sily na całym świecie.

— Ja w swoim życiu — mówię — przeczyłem dwie wojny. Co one mi dały? Pierwsza zmarnowała mi młodość a druga zniszczyła i z dymem puściła ciężko zapracowany dobytek. Dziś pracuje w spółdzielni razem z takim jak ja którym wojna dobrze dała się powodzi, z każdym dniem lepiej, bo spółdzielnia, to nie gospodarka indywidualna, gdzie końca z końcem poważać nie można. Wiele już osiągnęliśmy dla własnej przyszłości, ale

— Oj, tak, tak — zagaja Jasiński — znana to rzecz, że wojna rujnuje, a pokój buduje. Ile to już krwi ludzkiej spłynęło, a ile leż. Ile wsi z dymem poszło, ani zliczyć. Nie zapominał człek jeszcze o wojnie z hitlerowcami, a tu ci podżegacze, czy jak ich tam przetrzymają, kwapią się do nowej.

— Dziadku — przerywa mu Jabłoński — nie jest znowu tak strasznie. Wszystko zależy od ludzi, a nie od garstki slugusów, którzy dbają o własne kieszenie. Ludzie pracy na całym świecie: chłopi i robotnicy nie są już dziś tak naiwni, żeby bić się za cudze sprawy. — W tej chwili podchodzi do naszej trójki jeszcze jeden uczestnik wiecu w sprawie pokoju, ob. Tiloc, autochton, małorolny chłop, rodowity opolanie. Jabłoński ciągnie dalej: — Czy wy dziadku — mówi — gdy zsiłście w roku 1914 na wojnę znalazłście się na polityce? Powiedzcie szczerze.

— No tak, po prawdzie, mówiąc to nie bardzo — odrzekł Jasiński, nabijając tytenium z papierosa nieodłączną fajkę. — A ożiś popatrzyć — kontynuuję Jabłoński — co się dzieje we Francji, Włoszech, Niemczech Zachodnich. Tam ludzie otwierali walkę z radami, które prowadzą wojenną politykę. Strajkują, zatapiają broń, zatrzymują pociągi; to nie żarty.

— No ale są tacy, którzy gadają, że jeśli ich rząd zecheć, to nie nie pomoże — mówi zafrasowany stary Jasiński. — Oho, myślicie, że to taka dla rządów łatwa rzecz — odpowiada mu milczący dotychczas ob. Tiloc. — Ile będą mieć wojnska i co warte takie wojnsko bez ducha bojowego, które idzie na wojnę wbrew swojej woli i swoim interesom. Najlepiej o tym może świadczyć wojna w Chinach i Czang-Kaj-Szek, który stracił ogromną armię i nowoczesne amerykańskie uzbrojenie dlatego, że wojnsko uważało jego walkę za niesprawiedliwą. — Słusznie! Ludzie chcą żyć a nie umierać — dorzucha Jabłoński — budować, a nie burzyć, wychowywać dzieci, a nie rzucać bomby. — Ożóś w tym rzecz — mówi ob. Tiloc — że my razem z tymi wszystkimi, którzy przez wieki całej ginęli za obcą sprawę i krew przelawali — możemy zachować potrzebne dla nas pokój i pokrzyżować nieczne plany imperialistów, zmierzających do wywołania wojny.

— I tu trzeba byłoby jeszcze dorzucić kilka uwag — mówię zainteresowany głęboką ciekawością i mądramu dyskusją. — Mianowicie akt podpisania wojnska i jedność polski Ludowej musimy popierać czynem pracy. Gdy podnosimy naszą wydajność na roli, likwidujemy nieucztyki, wzbogacamy obszar zasiewów, zwiększamy pogłowie bydła i trzody chlewniej, gdy rzetelnie wywiązujemy się z umów kontraktacyjnych, gdy przyczyniamy się do rozwoju nowej formy gospodarowania — spółdzielni produkcyjnych zwalczamy kumoterstwo, szkudnictwo społeczne, pićnujemy biurokrację — wówczas konkretnie przyczyniamy się do wzrostu sily gospodarczej i politycznej kraju, wzmacniamy Front Narodowy i pokojowe sily na całym świecie.

Bronisław Góralik-Bożanowski
Bielice pow. Niemodlin

PROF. DR HANS MAYER

Tłum. Rudolf Nowak

MICKIEWICZ A NIEMCY

(część druga)

Drukowane w numerach „Wsi” 20 i bieżącym fragmencie obszernego artykułu znanego niemieckiego uczonego, prof. dr. Hansa Mayera p.t. „Mickiewicz a Niemcy” stanowią przejaw twórczego zainteresowania postępów nauki niemieckiej dla polskiej tradycji kulturalnej. Prof. dr. Hans Mayer, ukazując wielkość spuścizny literackiej Mickiewicza, jej oryginalność i nierozdzielny związek z życiem Polski, starał się jednocześnie powiązać jego twórczość z postępowymi nurtami literackimi epoki, ukazać jego miejsce i znaczenie w najcenniejszym, należącym do całej ludzkości dorobku literatury europejskiej. Pominęliśmy tu fragmenty o charakterze informacyjnym, mające znaczenie przede wszystkim dla czytelnika niemieckiego, przytaczając te partie, w których prof. Mayer stawia tezy, dotyczące stosunku Mickiewicza do szczytowych osiągnięć ówczesnej literatury niemieckiej. Polska marksistowska wiedza o literaturze jeszcze nie sprzecywała w pełni swego stanowiska w tej sprawie. Praca prof. Mayera wnosi wiele materiału rzeczowego i interesujących twierdzeń do dyskusji naukowej o twórczości Mickiewicza, wzmacniając jednocześnie polsko - niemiecką wymianę kulturalną. Redakcja



Mickiewicz

Goethe przyjmował znanych pisarzy lub obokrajowców. W takim kręgu i takiej formie został przyjęty Grillparzer i rosyjski pisarz i dekabrysta Kuchelbäcker. Mickiewicz ucała nie okazał rozczarowania tym uprzednio przyjaznym, lecz konwencjonalnym przyjęciem. W zwykłym opisie Jastruna stwierdza się całkiem słusznie, że nie tylko różnica wieku i sława światowa Goethego, obok tworzącej się dopiero sławy literackiej młodego Polaka były tym co utrudniało głębszą wspólnotę. (Jastrun słusznie podkreśla: „Młody poeta z prowincji litewskiej, gdzie z wielkim cieniem Azji konkurował odbłask stolic Europy, stanął tu przed najpoważniejszym jej przedstawicielem”). W każdym razie Mickiewicz swoją rozmową a przede wszystkim gruntowną znajomością dzieł Goethego wywołał silne zainteresowanie wielkiego poety niemieckiego. Goethe polecił Schnellerowi narysować polskiego poe. (Dla zbioru Goethego). Mickiewicz został też zaproszony do teatru Weimarskiego, gdzie 29 sierpnia, dzień po 80-tej rocznicy urodzin Goethego wystawiano pierwszą część „Fausta”. O swych rozmowach z Goethem wspominał Mickiewicz później często i chętnie. W swych listach wspomina on jeszcze po dziesięcioleciach tak rozmowy przy stole goetowskim. Na pożegnaniu otrzymuje on też symboliczny podarek w postaci pióra wielkiego poety, jakie Goethe też był wyświątlił Puszkinowi. Do tego podarunku dodany był dwuwiersz. Pod napisem: „Poezie Adamowi Mickiewiczowi wraz z używanym piórem”. Goethe wypowiada swoje pozdrowienie przez to pióro:

(Dem Dichter widm'ich mich,
der sich erprobt
Und unsere Freundin heiter —
gründlich lobt“).

W każdym razie nie na tym osobistym, w gruncie konwencjonalnym zetknięciu się, polegał dla Adama Mickiewicza jego właściwy stosunek do Goethego.

Epopeja „Pan Tadeusz” już przez współczesnych była często porównywana z „Hermanem i Dorotą” Goethego. Georg Brandes, który w swej książce „Hauptströmungen der Literatur des 19 Jahrhunderts” bardzo trafnie spostrzega, że właściwie tylko owe dzieła, Goethego i Mickiewicza, mogą być uznane jako nowatorska twórczość w zakresie epiki, gdyż jak stwierdza Brandes „całkowicie zarzucił tradycyjny aparat epiki”. Ma to znaczenie, że powstały tu epopeje, które zrezygnowały z tradycyjnych mitologicznych i inwazyjnych postaci z potomstwa Homera, Virgiusza i Ariosta, po to by uczynić współczesną rzeczywistość przedmiotem wierszowanego opowiadania na wielką skalę. Ale nie tylko ten poetycki realizm wiąże „Hermana i Dorotę” z „Panem Tadeuszem”, lecz także ich wewnętrzna styczność ze społecznymi skutkami rewolucji francuskiej. Goethe, w swym pięknym, na bezpośrednie oddziaływanie w narodzie niemieckim obliczonym, dziele, świadomie przedstawiał konfrontację niemieckiego drobno-mieszczanckiego świata z przenikającymi z Francji ideami i wydarzeniami. Nie da się zaprzeczyć, że mocne przywiązanie do starych czasów dominuje u Goethego, „Pan Tadeusz” pozornie zwrócony jest w przeszłość. Dzieło to ma być obrazem opisanym „Ostatnio” zaj-

zdu na Litwie” jak opiewa pod tytuł, to jest pewien staropolski prawo - procesowy zwyczaj, który dla egzekucji wyroków sądowych dopuszczał istnienie tak zwanych zajadów. Ze Mickiewiczowi chodziło o to, aby na tym materiale raz jeszcze pokazać cały świat szlacheckiej Polski we wspaniałym kolorystyce i dokładności opisu, pokazać lasy litewskie i polowanie na niedźwiedzia, radę wojenną szlachty polskiej, jej uroczystości i polonezy i że udało mu się po mistrzowsku ten świat wywołać, udowodniło powodzenie tego eposu narodowego na przestrzeni pokoleń i w różnorodnych stosunkach. Ale i ten świat zostaje przez Mickiewicza odzwierciedlony w związku z najważniejszymi politycznymi i społecznymi problemami życia narodowego Polski i wydarzeniami rewolucji francuskiej i jej zakończenia w wojnach napoleońskich. Dzieło kończy się wymarszem Polaków u boku Napoleona w roku 1812. Przez zwycięstwo nad Rosją młody pan Tadeusz i jego przyjaciele oczekiwali wskrzeszenia ojczyzny i dawnych stosunków, lecz poeta wie, że wszelki blask tych uroczystości przemieni się w wielkie historyczne rozczarowanie.

Jeżeli dla Goethego, praca nad „Hermanem i Dorotą” pomyślana była jako dzieło uboczne, którego nie ożywił głównymi rysami jego światopoglądu, to u Mickiewicza wewnętrznie skojarzony realizm i optyzmizm, a także czarujący humor „Pana Tadeusza” stanowią zwycięstwo poety nad uczuciami rozpacz, które ogarnęły poetę po klęsce 1831 roku. Nie daremnie młody Pan Tadeusz, którego poeta stanowczo nie idealizuje nosi imię Tadeusza Kosciuszki. JEST TO EPOEJA O NIEWYSCZERpanych I OSTATECZNIE ZWYCIĘSKICH SIŁACH LUDU POLSKIEGO I NARODU POLSKIEGO. O ile szczegółowa swoboda Pana Tadeusza wywypła się przy porównaniu z eposem mieszczańskim Goethego, to odczuwa się wyraźnie swoistą genialność „Dziadów” w zestawieniu z „Faustem” Goethego. To dzieło jak i Konrada Walleroda, przyjętym zwycięzcom zbywało się chętnie w krytyce burżuazyjnej zdawkowym określeniem byronizmu i cierpiętnictwem za świat. Ale przez to podobieństwa formalne nie dostrzegano głębszej swobodości tego dzieła, podobnie jak w „Oneginie” Puszcina albo „Bohaterze naszych czasów” Lermontowa, „Dziady” są — widziane z zewnątrz — potężnym torsem: różnorodne i bogate w gwałtownych przebiegach z dramatycznych dialogów do lirycznych epizodów, z wielkich filozoficznych polemik do groteskowej albo satyrycznej realizmy.

Potężna siła geniuszu Mickiewicza nie ogranicza się jednak tylko do przedstawienia indywidualnego rozwoju życiowego i duchowego bohatera — polskiego „buntownika”. Chodzi także o pokazanie kilku zasadniczych typów ludzi w walce. Dlatego obok świata Konrada, stoi tu świat księdza Piotra, w którym Mickiewicz obra-



Dom Goethego w Weimarze

zuje tendencje polskiego mesjanizmu, symbolizuje mistykę „Polski — Chrystusa narodów”, ale również świat carskiego ciemiężcyła Nowosiłcowa w otoczeniu tych zdradźców spośród szlachty polskiej, którzy paktowali z wrogami swego narodu. We wspaniałym widziale sennym, każde poe maściwym duchem dręczący ciemiężcyła Polski. Dla nas Niemców jest szczególnie wzruszające a na szczególne znaczenie fakt, że w tym samym roku 1832 również poeta niemiecki hrabia August von Platen, w swym pięknym oskarżycielskim wierszu „Państwo Duchów” porusza ten sam temat i teorii tą samą sytuację. Platen również jest głęboko wstrząśnięty prześladowaniem narodu polskiego, ale u Platena nawiedzonym przez

mściwe duchy złoicyńca jest sam Car, mocoada i rozkazodawca Nowosiłcowa.

Konrada nazywano „postać faustowską”, lecz nie chodzi o poznanie ani używanie życia, a o tytaniczne przeciwstawienie się haniebności świata, którego cierpienia odczuwa głęboko w obliczu swych przyjaciół utraconych do więzienia. I w potężnej wielkiej improwizacji odwraca się on od Boga, którego czyni odpowiedzialnym za niedoskonałość stworzonego przezeń świata. O ile Faust siłą i potęgą panowania swego umysłu uważa siebie za równego duchowi ziemi, to Konrad bliźnierczo przeciwstawia się Bogu jako poeta, wierzący w siłę swego uczucia i swej potężnej siły twórczej.

„... Ja czuję nieśmiertelność,
nieśmiertelność tworzę,
Cóż ty większego mogłeś zrobić —
Boże?”

W ten sposób przeciwstawia się on istocie Boga jako równy jemu. Ale ta faustowska przeciwstawność nie ma służyć celowi indywidualnemu, lecz wielkiemu zobowiązaniu działania dla dobra narodu. Tą drogą kazał Goethe pójść swemu Faustowi. Gdy Mickiewicz pracował nad swym dziełem udestępniono już publiczności, po śmierci Goethego drugą część „Fausta”. Ale poeta polski nie potrzebował rzecz jasna tych wzorów Goethego, zadanie które sam sobie wytknął jako poeta narodu już przedtem wskazało mu tę drogę. W centrum dzieła stoi zatem następujące wyznaczenie głównego bohatera Konrada i jego twórcy:

„...Ale ta moja miłość na świecie,
Ta miłość nie na jednym społeczu
człowieku
Jak owad na róży kwiecie;
Nie na jednej rodzinie, nie na
jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem
w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe
pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek,
matzonek, jak ojciec...”

Dalszy rozwój Adama Mickiewicza był już pokrótce omawiany. Późniejszy Mickiewicz to wielki namiętny patriotą, który cała uwaga, słowem i czynem pracy nad uwolnieniem ojczyzny. Wyzwolenie i odnowienie Polski i jej szczęścia dla Mickiewicza jest tylko do pomyślenia na zasadzie prawdziwej przyjaźni narodów: we współdziałaniu prawdziwie wolnych narodów. Stąd jego ścisłe związki z Mazzinim i wódkim ruchem zjednoczeniowo-wolnościowym; stąd jego związek z postępowymi siłami Francji, na których buduje on swe wielkie nadzieje w dziele wyzwolenia Polski. Stąd też jego wyznaczenie w języku francuskim, w redagowanej przez niego „Tribune des peuples” z dnia 14 marca 1849:

„Sytuacja Europy jest taka, że w przyszłości dla narodu prawdziwie wolnego nie będzie już możliwości w pojedynkę wkroczyć na drogę postępu, bez innych narodów. Naród taki udąłby się na drogę zniszczenia i w ten sposób szkodziłby wspólnej sprawie”. To decydujące przekonanie, Mickiewicz do końca życia starał się przez praktyczną działalność urzeczywistnić. W swoich odczytach o literaturze słowiańskiej, które wygłaszał od roku 1840 — 1844 w Paryżu na Collège de France, wprowadzał wciąż na nowo tę podstawową myśl. To między innymi, doprowadziło go do zbyt ciasnej i dlatego niesprawiedliwej oceny Hegla i hegelianizmu, gdyż zbyt mocno zraziło go przyznanie Hegla do państwa pruskiego, a to musiało dla niego oznaczać: do państwa pruskiego wewnątrz „Świętego Przymierza”. Nie zapominajmy przy tym, że najodważniejszy ówczesny myśliciel Rosji, Biełski, z podobnych przyczyn odmówił się od hegelianizmu i jego politycznego charakteru. Ale Mickiewicz nie dostrzegał tego co w tym samym czasie i w tym samym Paryżu rozumiał Henryk Heine, i co Marks i Engels w tymże roku 1844 i w tymże Paryżu zaczęli formułować, że istotnym elementem heglowskiej filozofii jest jej rewolucyjna dialektyka, która w pewnym miarze przyczyniła się też do przygotowania tego wielkiego przewrotu społecznego, który jedynie był w stanie urzeczywistnić wyzwolenie wszystkich klas i wszystkich narodów. Właśnie na tym punkcie dokonało się historycznie bez wiedzy polskiego poety, nowe i głębokie zetknięcie się tego co stanowiło cel życia Mickiewicza z najwyższym urzeczywistnieniem kultury niemieckiej. Z chwilą, kiedy Marks i Engels rozwinieli podstawowe prawa społeczeństwa i postawili przed proletariatem historyczne zadanie wyzwolenia wszystkich uciskanych ludzi, klas i narodów, powiązali z tym programem trwałe wyzwolenie narodu polskiego. Myśl o przyjaźni narodów, której także Mickiewicz był szczerze oddany, którą w swym pięknym wierszu „Do Przyjaciół Moskali” tak pięknie i ujmująco wyraził — otrzymała w dziele Marks i Engelsa formę idei, która doprawdy była w stanie ogarnąć masę.

Hans Mayer



rys. Charles White

HENRYK KATZ

S Z K O Ł A

1 „JEST NIESPRAWIEDLIWOŚCIĄ ZABIJAĆ CZŁOWIEKA Z POWODU KOLORU JEGO SKÓRY”

W szóstą rocznicę zwycięstwa nad faszysmem hitlerowskim zginął stracony na elektrycznym krześle były uczestnik antyfaszystowskiej wojny wyczerpanej, murzyński robotnik z południowego stanu Mississipi, William Mac Gee (czytaj Mek Dzi). Mac Gee przeżywał od 5 lat w więzieniu. 5-krotnie ferowano w jego sprawie wyrok śmierci za rzekome zgwałcenie białej kobiety i za każdym razem udało się potężnemu „NIE” milionów protestujących w całym świecie wstrzymać rękę kata. Ostatecznie reakcja amerykańska wykonała na swojej ofierze haniebny zbrodnię. Na krótko przed śmiercią w liście do rodziny Mac Gee pisał:

„...Oni zamierzają mnie zabić i ja nie wiem, czy wam i innym uda się mnie uratować. Jeśli mam umrzeć to chce pożegnać matkę, żonę i dzieci oraz wszystkich ludzi, którzy wiedzą, że jest niesprawiedliwość zabijać człowieka tylko z powodu jego koloru skóry. Wy wiecie, że jestem niewinny. Stale i stale opowiadajcie ludziom, że nigdy nie popełniłem tego przestępstwa. Opowiadajcie, że prawdziwą przyczyną dla której oni chcą pozabawić mnie życia jest ich dążenie do utrzymania Murzynów w jarmynie niewoli”.

Mac Gee słusznie zrozumiał, dlaczego umiera. Ale sprawa jego ma głębsze podłoże i powiązania — nie chodzi tylko o Murzynów, chodzi też o Koreańczyków, Chińczyków, chodzi o narody europejskie, chodzi i o nas, Polaków, chodzi wszędzie i o „białych” Amerykanów, masy pracujące kraju, którym rządzi najbardziej drażliwa i zachłanna oligarchia finansowa w świecie współczesnym.

2 KRWAWE ŹRÓDŁO PIERWOTNEJ AKUMULACJI KAPITAŁU

Tak zwana „sprawa murzyńska” jest integralną częścią historii kontynentu amerykańskiego, rozwoju kapitalizmu w USA, jego przejścia w swe ostatnie stadium — imperializm. Od XVII wieku importowali kupcy i żeglarskie angielskie niewolników z Afryki do kolonii amerykańskich. Nadawali się oni lepiej do ciężkiej pracy plantacyjnej od miejscowych Indian, których wytrzebiono zresztą ogniem i mieczem, wódką i chorobami. Pobożni misjonarze i teologowie stwierdzili, że Murzyni afrykańscy nie mają „duszy”, można więc ich traktować na równi z bydlęciem roboczym. Kapitalizm europejski w poszukiwaniu niewolniczej siły roboczej rozpatł na kontynencie afrykańskim na przeciąg kilku stuleci wojny bratobójcze, a wzdrowie i kacykowie walczących plemion dostarczyli tego cennego towaru kupcom i agentom europejskim. Wiekosko niewolników ginęła w drodze, w kaganatach faktoriol portowych, na okrętach będących prawdziwymi „klatkami śmierci”. Mimo to zyski były ogromne. Na handlu niewolnikami oparły swą świetność i bogactwo takie porty angielskie jak: Bristol i Liverpool. Głuchy krzyk ofiar, ich krew i męczeństwo przeobiekły się w wystawne pałacyki, piękne ławny, „kulturalne” salony patrycjuszki miast Wielkiej Brytanii.

Afrykę nazywali uczeni historycy „kontynentem bez historii”. Bestialstwa misjonarzy cywilizacji „noszących tzw. „cóż białego człowiek”, miały — z powodu braku archiwów i dokumentów, których nie posiadał przecież władcy ludów murzyńskich — stać się zapomniane.

Gdy w wiele lat później na przełomie XIX i XX wieku imperialiści wszystkich krajów (tym razem już także z „żółtymi” Japończykami) we krwi tłumili powstanie narodowo-wyzwoleńcze w Chinach (tzw. powstanie bokserów) Clemenceau — wówczas jeszcze burżuazyjny - demokratyczny antyimperialista — pisał: „Zabijano, masakrowano, gwałcono, palono, rabowano zupełnie bez przeszkód w bezbronny kraj; historia tego sznu mordów i gwałtów nigdy nie będzie znana: Europejczycy mają zbyt wiele powodów by ją przemilczeć, a Chińczycy pozostają

bez historyków, który by ją napisał...”.

Chińczycy znaleźli jednak swolch historyków, a prawdę o życiu, cierpieniach, walce mas ludowych potrafią marksistscy leninistscy wydobyć na wierzch nawet z popiołów spalonych miast i wsi, pogrzebanych ciał, z kamieni weale niemiłych „kontynentem bez historii” — znajduje swych wspaniałych historyków wśród Murzynów amerykańskich wśród walczącej inteligencji krajów afrykańskich. Historikiem tego kontynentu jest sędziwy pisarz i uczonej jeden z nielicznych Murzynów dopuszczonych do profesury uniwersyteckiej, Du Bois, którego w 83 roku życia postawiono przed tzw. Komisją dla Badań Działalności Antyamerykańskiej”, a następnie skątyemu w kajdany doprowadzono do więzienia. Marksistowskim historikiem jest Harry Heywood, który swe „Wyzwolenie Murzynów” zadeklarował urodzoną w niewoli matce. Z głębokiego umiłowania prawdy, z serdecznego gniewu, z potężnej wiary w zwycięstwo, zrodziło się dzieło Williama Fostera, „białego” przywódcy proletariatu amerykańskiego p. t. „Zarys historii politycznej kontynentu amerykańskiego” (w oryginalnie „An Outline Political History of the Americas”) którego wiele kart jest poświęconych prawdzie o jednym z najhambniejszych i najkrwawszych źródeł pierwotnej akumulacji kapitału.

3 POŁOWICZNE WYZWOLENIE MURZYŃKÓW

W koloniach angielskich w Ameryce Północnej, które się później przekształciły w wyniku walki o niepodległość w Stany Zjednoczone, istniały obok siebie nazwajem się uzupełniające dwa systemy gospodarcze: kapitalistyczny i niewolniczy. Tytoń, indygo, ryż, trzcina cukrowa oraz inne artykuły spożywcze i surowce, zróżnione potem i krwią niewolników murzyńskich przysparzały kolosalnych majątków plantatorom, majątki te naoliwiali mechanizm rozwoju kapitalistycznego tego obszaru. Od końca XVIII wieku ogromny wzrost zapotrzebowania na bawełnę (głównie w Anglii) oraz zastosowanie maszyny do oczyszczania bawełny (tzw. „Cotton gin”) spowodowały, że ta uprawa wypierała coraz bardziej inne kultury. Wzrosła eksploatacja Murzynów utrzymywana tu i ówdzie jeszcze stosunki patriarcalne na plantacjach ustępowały miejsca jak najbrutalniejszym formom wyeksploatowania potu z Murzyna. Murzyni się burzyli, uciekali z plantacji, walczyli. Wśród mas pracujących na Północy, a także w pewnych okolicach na Południu, gdzie drobni biali farmerzy nie chcieli ulegać wszechwładnie rządzącej arystokracji plantatorskiej rosły sympatie dla Murzynów, rozwijał się ruch abolicjonistyczny. Powstał zorganizowany przez Johna Browna w r. 1859 wejdzie do historii mas pracujących jako jeden z najpiękniejszych kart solidarności i wspólnej walki o wyzwolenie wszystkich ludzi bez różnicy koloru skóry.

Wojna domowa lat 1861 — 1865 była rewolucją burżuazyjno - demokratyczną w wyniku walki mas ludowych oraz sprzecznosci które wraz z rozwojem ekonomicznym dojrzały do swego rozwinięcia, pomiędzy klasą północnej burżuazji przemysłowej a arystokracją niewolniczej na Południu. W toku wojny murzyński niewolnik wywalczył swoje wyzwolenie. Okazało się ono jednak połowiczne.

Murzyn nie otrzymał ziemi, zróżnionej jego potem i krwią, o której marzył i o którą walczył, a bez niej jego wolność stała się fikcyjną. Po niewiele lat reakcja na Południu zmieniwszy nieco swą bazę społeczną i swe oblicze znów triumfowała. Kapitalizm stanów północnych w toku wojny i po niej zdobył dla siebie kluczowe pozycje na Południu. Burżuazja yankeesowska święciła swe największe triumfy ekonomiczne i polityczne. Na gruncie tego rozwoju proces symbolizacji, wzajemnego wymieszania się i asymilacji obu klas posiadających szybko postępował na-

1) Por. „Jaures et la paix”, Editions Sociales, Paris, str. 20.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

WALKA O NOWE NIEMCY

„Polska klasa robotnicza, przodująca warstwą narodu polskiego nigdy nie utożsamiała narodu niemieckiego z hitleryzmem. Dziś, w wymiarze zbliżenia i współpracy z Niemiecką Republiką Demokratyczną, cały naród polski zrozumiał znaczenie mądrych słów Józefa Stalina, wypowiedzianych w okresie wojny: „Historia uczy, że Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki i państwo niemieckie pozostają”. „Słowa te wyrażają wiarę w odrodzenie narodu niemieckiego, narodu który dał światu Goethego i Beethovena, Keplera i Heinego, Marksa i Engelsa. Słowa te oznaczają pewność, że zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitleryzmem przyniesie wolność i niepodległość również samemu narodowi niemieckiemu i otworzy drogę dla jego twórczej współpracy z innymi mitującymi pokój narodami dla dobra i rozwoju Niemiec”.

Ten fragment przemówienia Prezydenta Bieruta, wygłoszony podczas Jego wizyty w Berlinie, zamyka w sobie jądro zagadnienia niemieckiego. Nie inaczej przedstawia się ten problem w oświeceniowym przywódco niemieckiej klasy robotniczej, niemieckiego obazu postępu. Od chwili zgruchotania hitleryzmu przez Armię Czerwoną, centralnym punktem programu budowniczych Nowych Niemiec, przedmiotem najofiarniejszych wysiłków, celem najzręczniejszych dążeń zarówno przywódców jak i całej postępowej części społeczeństwa niemieckiego było realizowanie tej prawdy, że „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a państwo niemieckie, naród niemiecki pozostają”. Odrodzenie społeczeństwa niemieckiego, przywrócenie mu tych wartości, które pozwalały na rozwój geniuszów człowieczeństwa, nasytanie go nowymi czynnikami postępu, stworzenie w nim podstaw dla w i a r y weń innych narodów, wskrzeszenie w nim w i a r y i własnej w samego siebie — to postulaty stanowiące kościół polityki powojennej przywódców demokracji niemieckiej. Te postulaty były hasłem „być albo nie być” dla niemieckich bojowników postępu również i w okresie hitleryzmu, w imię ich ginęli tysiącami i dziesiątkami tysięcy w faszystowskich młynach tortur — ale wtedy działalność ich była walką przeciw zaprzaczeniu narodu, wtedy nie byli — tak jak teraz organizatorem już wyzwolonych sił narodu do nowego socjalistycznego życia. Dlatego tak się stało, dlaczego dopiero rewolucja przyniosła z zewnątrz na skrzydłach Armii Radzieckiej stała się decydująca dla przełomu w historii narodu niemieckiego, dlaczego niemiecka klasa robotnicza nie potrafiła zapobiec hitleryzmowi — oto przedmiot nieustannych studiów demokratów niemieckich, pełnych niepokojów badań nad własną przeszłością. Wyniki badań tych studiów powiększają arsenał broni, jaką niemiecki obóz postępu walczą przeciwko niemieckiej reakcji — zaostrzają płg dla karcowania resztek faszystów i zarorywania gleby pod bujny wzrost demokracji. Bilanse takie, w których po stronie w i a r y nie jest analiza obciążonej ciężkimi błędami przeszłości niemieckiej klasy robotniczej, a po stronie m a — analiza jej uspaniałych osiągnięć pod upadku hitleryzmu, stanowią ośnowę, na której demokratyczna myśl niemiecka nieprzerwanie rozwija swój wątek.

„Masy pracujące rzucają i narodowo-socjalistyczne winny widzieć — co ma szczególne znaczenie w ich walce o pokój; — że wojna skończy się dla narodu niemieckiego jeszcze w kręgu klęsk niż w roku 1918”. („Międzynarodówka”, zesz. 3/4, 1937).

Dojrzałość programu walki w faszystem widoczna jest dostatecznie wyraźnie już na podstawie chociażby tylko tych fragmentów, dotyczących postawy i taktyki Komunistycznej Partii Niemiec wobec zagadnień polityki międzynarodowej w latach, poprzedzających wybuch II Wojny Światowej. Interesują nas tym bardziej przyczyny, które — mimo stanowiska KPD wobec najważniejszych zagadnień walki niemieckiej klasy robotniczej w tym okresie, mimo niezliczonych, całopalnych ofiar jej bojowników, doprowadziły do sytuacji, w której możliwy był triumf Hitlera. Pierwszą część książki Piecka poświęcona historii Komunistycznej Partii Niemiec, daje ogólny przegląd działalności Partii, pozwalający zorientować się w specyfice rozwoju walki klasowych w Niemczech, poczynając od pierwszej wojny światowej.

W opracowaniu Wilhelma Piecka historia KPD dzieli się na następujące okresy. Etap pierwszy między r. 1914 a 1918, okres pierwszej wojny światowej obejmuje początki historii Partii, kiedy najwybitniejsi aktywiści klasy robotniczej Niemiec pod przewodnictwem Róży Luxemburg, Karola Liebknechta, Franziska Mehringa, Klary Zetkin, Wilhelma Piecka i innych stworzyli pierwszą w historii Niemiec organizację, która czynnie przeciwstawiała się nie tylko imperialistycznej polityce Hohenzollernów, ale z odmowną energią i konsekwencją, w różnej mie-

Pokój nie sprzyjał bowiem realizowaniu dalekosieżnych planów Stinnesów, Kruppów, Hugenbergów, Mannesmanów, Klockmerów et Co. — Imperializm niemiecki, chcąc nadrobić stracony czas „uderzał” — jak pisze historyk niemiecki Norden — opancerzoną pięścią w dyplomatyczne stoły, aby wywołać konflikt z mocarstwami światowymi.

„Główny wróg jest we własnym kraju” — wołał uspaniałą przywódcą niemieckiej klasy robotniczej, Karol Liebknecht. Pod tym hasłem rozgorzała w 1918 r. rewolucja niemiecka, pociągająca do władzy Stinnesów i Kruppów i oddająca w ręce ludu. Ale Karol Liebknecht wraz z Różą Luxemburg, wraz z tysiącami robotników niemieckich zginął, oficie spłynęły krwią robotniczą ulice miast niemieckich — na skutek sojuszu zdrazieckich przywódców socjaldemokracji z przedstawicielami imperializmu, kontrrewolucja zwyciężyła. Rady Robotnicze i Żołnierskie zniknęły, a władza junkrów, ciężkiego przemysłu i wielkich banków została na nowo ustabilizowana.

Jaka była postawa KPD po upadku rewolucji? Najważniejszą nauką, jaką dowództwo Partii zdobyło z tego okresu, to bezwzględna konieczność jednolitego frontu robotniczego. Burżuazyjni agenci w ruchu robotniczym, prawnicy przywódcy Socjal-demokratycznej Partii Niemiec, SPD i reformistyczni przywódcy związków zawodowych odrzucali każdą próbę wspólnej walki przeciwko reakcji. Analizując przyczyny, na skutek których nie doszło do jednolitego frontu, Wilhelm Pieck wysuwa błąd ze strony KPD, polegający na braku ścisłego powiązania partii z masami w zakładach pracy. „Leninowska zasada organizacji — czytamy — aby każde

Hitler. Komuniści, walcząc o spełnienie zasadniczych postulatów obalenia ustroju, nie zawsze byli dość czujni na bieżące zagadnienia i błądzący życia robotnikowi. Nie zawsze umieli łączyć walkę o dyktatorę proletariatu i socjalizm z walką o bezpośrednie, bieżące interesy proletariatu. Stąd niedostateczna popularność, niedostateczne wpływy Partii wśród mas robotniczych. Dopiero na konferencji Partijnej w Brukseli KPD wyciągnęła wnioski ze wskazań VII Światowego Kongresu Międzynarodowej Komunistycznej w tym samym roku i przeprowadziła ostrą samokrytykę popełnianych błędów. Na konferencji tej przewodniczącym Partii, na miejsce uwziętego Ernesta Thaelmana, wybrano Wilhelma Piecka.

Walka o jednoczenie szeregów walczących przeciwko Hitlerowi na konferencji w Brukseli rozgorzała ze zdwojoną siłą. „Czy może w tych czasach istnieć przywódca socjal-demokratyczny, który by uciął jeszcze wzdrgnął się przed zespoleniem szeregów robotniczych w jednolitym froncie proletariackim tak w kraju jak i na emigracji? Czy mając poczucie odpowiedzialności za dewjacje antyfaszysty może w tej godzinie jeszcze się wahać, co do konieczności jednoczenia wszystkich sił dla zwolnienia narodu niemieckiego przeciwko brunatnym prowokatorom wojennym?”

W godzinie niebezpieczeństwa wołamy: Niemcy! — pisze Wilhelm Pieck w 78 zeszyt „Die Internationale” 1938.

Wybuch wojny stokrotnie spotęgował piekło terroru hitlerowskiego. Szabienice i gilotyny działały bez przerwy. Najlepsi, najofiarniejsi bojownicy o demokrację Niemiec ginęli tysiącami w obozach koncentracyjnych, wierząc, że historia przyniesie w końcu wyzwolenie ich narodowi.

*

Wewnętrzna sytuacja w kraju szła na rękę Hitlerowi, nie tylko dlatego, że — znikając bezbrodnie i nęgaż masy, znajdując pracę na skutek umoznienia zrożeń, szły na lep propagandy hitlerowskiej. Nie tylko dlatego, że masy te pozabawione sprężystego kierownictwa ze strony partii robotniczych, na skutek braku wspólnego frontu SPD i KPD nie umiały zacząć sobie sprawy, że hitlerowski system likwidowania bezrobocia otwiera przed nimi przepaść. Pieck podkreśla jeszcze jeden niestykający istotny element potęgujący sukcesy Hitlera wewnątrz kraju i rzucający jeszcze jedną kłodę pod nogi walczących przeciwko faszystom. Czujność narodu niemieckiego i jego orientację polityczną w znacznej mierze osłabiał występstwa rządu W. Brytanii i Francji wobec dyktatu Hitlera, polityka nieinterwencji wobec wojny domowej w Hiszpanii, akcept wobec militarystyki Naarenu, wobec pomocy dla Franco, wobec „Anschlussu” a wreszcie uгода w Monachium.

Zresztą nie tylko w tej płaszczyźnie mocarstwa kapitalistyczne szły na rękę Hitlerowi — a lata przedtem, zanim Hitler doszedł do władzy, międzynarodowy kapitał torował mu drogę „współpracując” z monopolami niemieckimi, faktycznymi i m o d o w c a m i „f ü h r e r a”.

Współpraca ta, nie była oczywiście zjawiskiem, które wyrosło nagle z okresu międzywojennego. Współpraca ta, niezależnie od konfliktów i larń między poszczególными grupami kapitalistycznymi istniała na długo przed pierwszą wojną światową i rozwijała się w miarę wzrostu zrzeszeń monopolistycznych. Pierwsza wojna światowa przyniosła znaczne zmiany siły, potęgując rolę monopolów amerykańskich i w związku z tym pojawiły się nowe formy międzynarodowych koncentracji kapitału.

Okolo 1925 r. szereg wielkich przedsiębiorstw niemieckich znajdujących się już pod naciskiem burżuazyjnej szerokiej kontrola monopolów amerykańskich. „General Motors” posiadała w Niemczech solidne oparcie w największych zakładach samochodowych w Europie — „Adam Opel A. G.” w Rüsselsheim. Spółka akcyjna „Ford Motor” w Kolonii pozostała w ścisłym związku z amerykańskim Fordem. W r. 1929 amerykańska „General Electric Company” była w posiadaniu około 30 proc. akcji niemieckiej „Allgemeine Elektrizität Gesellschaft”, jak również 16 proc. akcji największej w Europie fabryki żarówek „Osram”. 2,5% niemieckiej produkcji sprzętu telekomunikacyjnego należało już wówczas do „International Telephone — and Telegraph — Company” (grupa Morgana). Z 63 milionów kapitału niemieckiego „Deutsche Petroleum — Gesellschaft” około 55 milionów znalazło się pod kontrolą Rockefellerowskiej „Standard Oil Company”. Podobnie pod wpływami „Standard Oil” znalazła się „Deutsche Vacuum Oil A. G.” oraz „Deutsche Gasolin A. G.”. Słynny koncern węglowy Stinnesa posiadał ścisły związek z amerykańskim Corporation of Maryland, a po śmierci swego twórcy został w ogóle przeniesiony do USA.

(Dokończenie na str. 7)

BESTIALSTWA

przód. Arystokracja plantatorska była podporządkowana burżuazji przemysłowej i bankierskiej, wśród której wyraźnie wykształcała się już warstwa oligarchii finansowej. Na Południu rosła reakcyjna klasa średnia, a wieś ściśle zespolona z panami Północy. Wiejscy i miejscy kapitaliści na Południu zaprowadzili reżim ukrytego niewolnictwa, terrorku i bezgranicznego wysiłku, pozabawiania dotąd zdobytch praw, obustronnej segregacji rasowej i lynchów w stosunku do murzyńskich chłopów i robotników.

W wielu stanach południowych nieważnym wyniki rewolucji przez uchwalenie tzw. „Czarnych Kodeksów”. Na podstawie „ustawy o włoścogostwie” można było oskarżonego Murzyna po zaplaceniu za niego kaucji otrzymać do pracy na swej plantacji. Na podstawie „ustawy o terminatorstwie” można było otrzymać w posiadanie dzieci murzyńskie i zmuszać je do niewolniczej pracy. Gdy pod naporem mas uchwalono tzw. „Czternastą poprawkę” do Konstytucji, która zakazywała wszelkiej prawnej dyskryminacji rasowej, pozostała ona faktycznie na Południu martwą literą.

Reakcja nie rezygnowała zresztą z równoczesnego panowania przy pomocy kuli i szubienicy. W r. 1867 powstała pod kierownictwem jednego z generałów kontrrewolucji, Forresta terrorystyczna organizacja rasistowska, prekursorka „Czarnej sotni” i S. S., Ku-Klux-Klan, bynajmniej nie jedyna na terenie Stanów organizacja tego rodzaju.

4 „WEWNĘTRZNE KOLONIE” KAPITAŁU FINANSOWEGO

Kapitalizm amerykański rozwił się tak bujnie, że do końca XIX wieku wypędził wszystkie inne państwa kapitalistyczne. Ludność USA wzrosła w ostatnim czterdziestolecu XIX wieku dwa i pół raza, osiągając liczbę 75 milionów. W ciągu 30 lat od ukończenia wojny domowej Stany Zjednoczone stały się największym producentem przemysłowym i rolniczym świata. Zaden kraj kapitalistyczny nie znalazł tak wielkiego i szybkiego rozwoju sił wytwórczych. Dopiero Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej — w warunkach władzy klasy robotniczej — przecięgnęły ówczesne tempo amerykańskie, tempo rozwoju przemysłu i techniki.

Jakie były przyczyny tak bujnego rozwoju? Można wylizować szereg zasadniczych przyczyn. Na ogromnym terenie, objętym dwoma oceanami znajdowała się taka różnorodność bogactw naturalnych, mineralów, gleby i warunków klimatycznych. Jak w żadnym innym ówczesnym kraju, USA niezagrożona przez potężnych sąsiadów, nasycone odebranymi plemionom Indiankim rezerwami ich terytoriów oraz dużymi obszarami zrabowanymi od Meksyku (Texas, Nowy Meksyk, Kalifornia), mogły rozwijać się pokojowo, nie obciążając dochodu narodowego poważnymi wydatkami wojennymi. Wielkie spółki akcyjne, kolejowe, górnicze, przemysłowe otrzymały od rządów i prezydentów-nominatów tychże spółek najczęściej bezpłatnie olbrzymie bogactwa, tereny kopalniane, stale rosnące w wartości tereny przy liniach kolejowych. Akumulacja kapitału w wyniku takiego rozgrabiania majątku narodowego mogła postępować szczególnie szybko.

Równocześnie działał inny podstawowy czynnik. Kapitalizm amerykański czerpał zyski dodatkowe o wiele wcześniej i w bardziej sprzyjających warunkach od innych krajów równocześnie wkraczających w stadium kapitalizmu monopolistycznego — imperializmu. Prawie do końca XIX wieku USA nie miały kolonii, nie eksportowały kapitału. Miały one natomiast swe „kolonie wewnętrzne”. W wielomilionowe masy ludności murzyńskiej były niemilodłownie wysyłkiwane, a to umożliwiała dostawy taniej żywności i taniego surowca przemysłowego na Północ. Kapitał finansowy uzależniał coraz bardziej od siebie gospodarke plantacyjną, wysysając z Południa zyski

i odsetki; kolonizował Południe — w poszukiwaniu taniej niezorganizowanej w związkach zawodowych i podległej terrorowi siły roboczej; tam tworzył wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, transportowe i inne.

Kapitałizm amerykański posiadał i inne „kolonie wewnętrzne”. Importowano do Stanów peonów meksykańskich, kulisów chińskich, Agencje przedsiębiorstw oraz firm żeglugowych rekrutowały chłopów i robotników we Włoszech, Polsce, Rosji i innych krajach. Zatrudniano ich w miejscach i zajęciach, bojkotowanych przez robotnika rdzennie amerykańskiego, który zdolał sobie wywalczyć już pewne prymitywne warunki bytowania. Polscy czy włoski górnik, hutnik, robotnik rzeźni chicagowskiej, zastępował finansjerze amerykańskiej źródła eksploatacji gdzieś w Afryce czy w Polinezji.

Ci emigranci jednak szybko dojrzewiali, podnosiła się ich świadomość klasowa, znikaly sztucznie wniecone antagonizmy; ta masa robotnicza szybko przestawała odgrywać rolę źródła zysków dodatkowych i taranu dla rozbięcia ruchu robotniczego. Pozostali natomiast „wewnętrzne kolonie” murzyńskie. Pozostali one po dziś dzień.

Na 15 milionów Murzynów amerykańskich blisko 2/3 mieszka na Południu. 5 milionów Murzynów żyje na zwartym terytorium narodowym w 470 hrabstwach stanów południowych. Ziemia należy wciąż do białej arystokracji plantatorskiej, 10 proc. spośród białych właścicieli posiada 90 proc. ziemi.

Murzyn nie śmie żądać rachunku, nie śmie kwestionować obliczeń białego pana, nie wolno mu żądać dowodów na podaną przez pana cenę sprzedaży produktu. Ledwie 2 proc. „cropperów” ma pisemne umowy. Gdy w r. 1919 Murzyn próbował w zorganizowany sposób zawierać umowy na piśmie, doszło do krwawych lynchów, w których zmasakrowano 50 osób.)

Murzyn musi być „utrzymywany w swym miejscu”, nie wolno mu nigdy zapomnieć, że jest człowiekiem niższego gatunku, nie wolno mu jeść w jednej restauracji z białym, korzystać z jednego wozu tramwajowego lub ustępu. Nie wolno mu glosować w wyborach.

W wielu stanach nie wolno glosować analfabetom, a władze szkolne troszczyły się o to by było ich wśród Murzynów jak najwięcej. W wielu miejscowościach wykształcony Murzyn nie śmie „udowodnić” przed komisją że jest piśmienny, zaś Murzyni, próbujący korzystać z „przysługującego” im prawa wyborczego, musieli to ostatecznie zapłacić życiem.

Dola Murzyna w stanach wschodnich, środkow wschodnich (Middle West — okręg ciężkiego przemysłu) i zachodnich nie różni się zasadniczo od ich położenia na Południu mimo niewątpliwych przeszkód, wynikających z przywiązania mas pracujących do tradycji demokratycznych i zdobytch praw. W tych stanach Murzyni żyją przeważnie w miastach, są skoncentrowani w „gettach” najgorszych, najbardziej zgzezonych, pozabawionych światła i zieleni oraz szkoliwych dla zdrowia dzielnicach.

Na 3 miliony Murzynów pracujących w r. 1940 poza rolnictwem, aż połowa była zatrudniona jako służba domowa, hotelowa, restauracyjna itp. Inni — to przeważnie robotnicy niewykwalifikowani. Jeśli procent robotników kwalifikowanych wynosił wśród ludności białej 15,6 procent, to wśród Murzynów — 1,4 procent. Tylko cienka warstwa ludności murzyńskiej dopięła awansu społecznego, zatrudniona jako pracownicy umysłowi i to głównie na najniższych szczeblach. Drobną garstkę burżuazji murzyńskiej odcinają się od reszty narodu murzyńskiego w Stanach nie jest bynajmniej wolna od dyskryminacji rasowej.

(Dokończenie na str. 7)

*) Por. Harry Heywood: „Wyzwolenie Murzynów” PIW. 1951 r.



Manifestacja w Berlinie w dniu Święta Pokoju

rze zdrazieckiej polityce przywódców socjal-demokracji, którzy prowadzili partię na wojenne manowce. Organizacja została nazwana „Związkiem Spartakusa” od wydanych przez siebie od stycznia 1916 r. „Listów Spartakusa”. W 1918 r. wyłoniła się z niej na przełomie lat 1918 — 19 Komunistyczna Partia Niemiec, jedyna partia w Niemczech, która — mimo popełnianych błędów — konsekwentnie przez cały czas swego istnienia walczyła przeciwko imperializmowi, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, o porozumienie i pokój między narodami. Na lata 1918 — 1919, okres rewolucji w Niemczech, przypada największe wznieśnienie się fali ofiar ze strony komunistów niemieckich i wtedy to rozgrywka między nimi a prawnym skrzydłem socjaldemokracji, zdraziecką agendurą burżuazji w ruchu robotniczym, przybiera kształt bezwzględnej walki na śmierć i życie. Wtedy odzłania się z największą dramatycznością prawda słów Karola Liebknechta: „Główny wróg jest we własnym kraju”.

Konflikt między prawniczym i rewolucyjnym skrzydłem w II Międzynarodówce w żadnym kraju poza Rosją, nie zarysował się z taką znamieną wyrazistością, nie przebiegał tak kategorycznie, jak w Niemczech. Układ sił klasowych w tym kraju odznaczał się dynamiką o specjalnym napięciu. Kapitalizm w Niemczech skupiając wszystkie znamienne właściwości kapitalizmu w ogóle, wyodrębnił się spośród innych specjalnie jeszcze zwiększoną ekspansywnością, potęgującą jego ofensywę wewnątrz kraju — i nie tylko: potęgującą również jego atrakcyjność dla wszystkich socjalizowalistycznych grup.

Prężność i drapieżność kapitalizmu niemieckiego wypływała nie tylko z tej przyczyny, że w swoim późnym rozwoju wykorzystywał doświadczenia innych państw i stosując najnowsze zdobycze techniki, mógł stworzyć wybitny aparat produkcyjny. Nie tylko dlatego, że rozrastał się w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku, kiedy monopolowe drapieżnym triumfem szły w świat, wydobywając teren dla koncentracji kapitału i jego zwyczajnie — nienasycona chciwość kapitału niemieckiego wypływała również w ogromnym stopniu z przyczyny późnego dorwania się do dzielenia świata. Niemcy dopiero w ósmym dziesiątku lat XIX stulecia rozpoczęły gorączkową penetrację po świecie dla znalezienia źródeł surowców, rynków zbytu, wygodnych lokat kapitału, taniach rąk roboczych itp. — a że zastali już świat „zajęty” przez drapieżców kapitalistycznych innych krajów, którzy „raniej wstali” — cisnęły pokój na jedną kartę, byle tylko zwyciężyć w konkurencji.

przedsiębiorstwo stało się fortecą, była do tego czasu niedostatecznie doceniana w Partii”.

W następnych latach stanowisko socjaldemokratycznych wodzów pozostawało wciąż bez zmian. Wystarczy przypomnieć, że powstanie robotnicze w Hamburgu, wzniecone przez Ernesta Thaelmana, zakończyło się klęską przede wszystkim z tego powodu.

Nie inaczej dzieje się w okresie 1924 — 1928, okresie względnej stabilizacji niemieckiego kapitalizmu i powstawania olbrzymich koncentracji kapitału w niemieckim aparacie gospodarczym. Nawet w wyborach do Reichstagu w r. 1928, w których obie partie robotnicze poważnie zyskały, a reakcja poniosła ciężkie straty, nie uyciągnięto należytych wniosków w kierunku jednoczenia działalności. A było jasne przecież, że wokoło połączonej lewicy skupiłyby się nowe miliony ludności, gdyby lewica ta wystąpiła przeciwko zbrojniom, wielkim kapitalistom i wielkim obszarnikom.

Bezpośrednio przed dojściem Hitlera do władzy, obydwie partie robotnicze rozporządzały łącznie 13 milionami głosów wyborczych. W przeciwnieństwie do szuicznego rozdegte NSDAP miały solidne oparcie w spoiłszych organizacjach z milionami politycznie wyrobionych członków. Zdecydowane wystąpienie z konstruktynym programem tych obu partii przeciągnęłoby na ich stronę miliony ludzi, z rozpazcy tylko idących za Hitlerem.

Partia hitlerowska była jeszcze wtedy kolosem na glinianych nogach (co przynajnie sam Goebbels w swoich pamiętnikach: „Od Kaiserhofu do kancelarii Rzeszy”) — i apel do siły mas ludowych, strajk powszechny wszystkich robotników mógłby pokrzyżować plany wielkiej finjensjery.

Stalo się jednak inaczej. Siły partii postępowych nie połączyły się na skutek rozbiłkającej polityki przywódców SPD. Doły zaś partii socjaldemokratycznej, przyzyczące do wycekiwania na hasło bojuwe „od góry”, zatraciły poczucie swej własnej samodzielnosci. KPD walcyła niestanownie masy do walki przeciw hitleryzmowi, ale i ta partia nie uyciągnęła wtedy jeszcze w należyłym stopniu nauki z historii własnego narodu w latach 1918 i 1919, nauki, która nakazywała doprowadzenie do końca rewolucji demokratycznej i sojuszu wszystkich partii antyhitlerowskich dla ratowania republiki demokratycznej. Sojusze taki oczywiście leżałby na drodze do osiągnięcia celów socjalistycznych — i na fle tej sytuacji jasno dają się zrozumieć dwa błędy w taktyce Partii, o których mówi Wilhelm Pieck, a mianowicie: traktowanie przywódców socjal-demokracji jako wroga na tej samej płaszczyźnie, co

HENRYK BEREZA

DZIEJE POKŁADU JOANNY



Gustaw Morcinek

W procesie tworzenia naszej literatury realizmu socjalistycznego funkcję najbardziej aktywną pełnił młody talent literacki, pisarze niejednokrotnie debiutujący lub działający literacką uprawiając dopiero w Polsce Ludowej. Udział pisarzy dwudziestolecia w dokonywującej się rewolucji literackiej jest stosunkowo znikomym, jeśli wyłączymy oczywiście pisarzy, którzy już przed wojną kiadli podwaliny pod literaturę służącą podstawowemu masom narodu. Jest to zjawisko na ogół zrozumiałe, gdyż przedstawienie warsztatu twórczego pisarza nie jest zadaniem łatwym i nie da się dokonać w krótkim czasie. Dlatego ze szczególnym entuzjazmem trzeba powitać fakty, że niektórzy pisarze usiłują nadążyć za biegiem dokonywujących się przeobrażeń, że rozmach socjalistycznego budownictwa pociąga ich do pracy dla wielkiego dzieła — kształtowania ideowego oblicza socjalistycznego narodu.

Gustaw Morcinek nie kroczył prostą ani tym bardziej najlepszą drogą twórczą. Jego bogaty przedwojenny dorobek literacki, pomimo entuzjastycznej na ogół oceny burżuazyjnej krytyki i wielkiego wzięcia wśród czytelników, głównie o drobniomieszczańskich upodobaniach, nie przedstawiał zbyt pozytywnej wartości ideowej i artystycznej. Morcinek pisał dużo, epatując mieszczańskimi odbiorcami regionalną egzotyką życia górniczego, łatwymi deklamacjami, okliwymi moralizatorską tendencją. Główną zastęgą Morcinka jest spopularyzowanie górniczej tematyki. Najwyższe ceniona epopeja górnicza Morcinka „Wyraźny chodnik” obrazuje dzieje walki o polską Śląską w dwudziestym wieku. Nieostrzeżenie problematyki społecznej, przesunięcie konfliktów społecznych na płaszczyznę konfliktów narodowych, ich idealistyczne wyobcowanie pomniejsza wartość powieści. Powojenna twórczość Morcinka była skoncentrowana na tematyce ostatniej wojny.

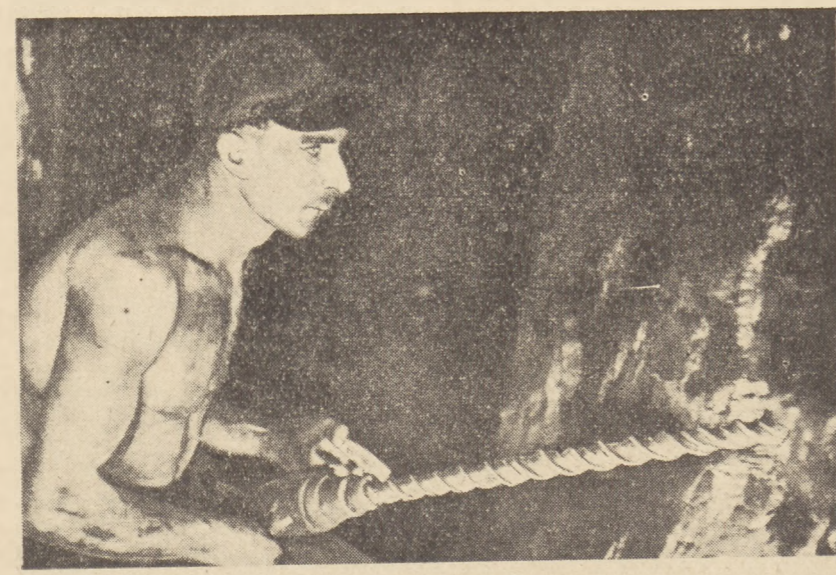
Ostatnia powieść Morcinka „Pokład Joanny” stanowi śmiałą próbę zobrazowania dziejów polskich górników od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. W historii jednego pokładu, zbudowanego w roku 1858, w latach wzrostu Śląskiego górnictwa, wplata Morcinek z dużym talentem narracyjnym obrazy z dziejów najdawniejszych, sięgając aż do wieku czternastego.

Szkoda jednak, że w Morcinka lepiej wypadły dzieje górnictwa niż górników. Jest to chyba najpoważniejszy zarzut, jaki autorowi epopei górniczej można postawić. Morcinek nie uwypuklił z dostateczną siłą faktu, że zmiany w stosunkach produkcji, że zmiany w materialnych warunkach bytu determinują zmiany ideologiczne, że „rewolucja umysłowa” dokonana w roku 1945 poprzedzona została ewolucją, której w powieści nie widzimy. Proces kształtowania proletariackiej ideologii mógł się dokonywać w ramach zawodowych i politycznych organizacji proletariackich, z którymi przedstawiciele żywiłowego buntu przeciwko układowi kapitalistycznemu zetknąć się musieli. Od roku 1858 do 1945 zmieniały się, bo zmieniać się musiały formy i cele walki Śląskich górników, musieli pogłębiać się ich świadomość klasowa, musieli potęgować się ich wola walki.

Osia konstrukcyjną wątku fabularnego uczynił Morcinek dzieje pokładu Joanny bohaterów, grupując w sposób dowolny, a w każdym bądź razie nie zawsze przemysłowy. Nad stylem historycznej narracji Morcinka zaciążyło często zbyt upraszczenie i naiwne widzenie rzeczywistości. Opowieść o zbuntowanych górnikach czyta się z dużą satysfakcją, choć trudno wyżyć się czasem wrażenia, że Morcinek obrażając dzieje sędziwych Śląskich „pierunów” uchyła się niekiedy przed trudem prawdziwie realistycz-

cznego odtworzenia górniczych dziejów. Wspaniały realizm tej części powieści, która traktuje o wojennych i powojennych dziejach górników może świadczyć, że Morcinka stać na dojrzale artystycznie, imponujący wprost obraz rzeczywistości.

Upraszczenie koncepcja przeszłości pociągnęła za sobą i inne niedopatrzenia ideologiczne. Morcinek nie uniknął fetyszczyzacji zawodu górniczego i fatalistycznego często pojmowania losu człowieka. Sztągar Kopicca, pospolity „pieszeczek” kapitalistów, chociaż dopuścił się całego szeregu świństw w stosunku do towarzyszy pracy, w obliczu niebezpieczeństwa w kopalni staje się bohaterem. Jego przeobrażenie jest za mało psychologicznie umotywowane, aby było przekonujące i aby było wyrazem wiary Morcinka w moralną wartość człowieka. Przekonanie, że pod ziemią człowiek uwalnia się od swoich społecznych powiązań, że łotr dyrektor może stać się pełnym poświęcenia towarzyszem w niebezpieczeństwie, jest wyrazem fetyszczyzacji cech odrębności kopalni i świadczy o solidarystycznych pozostałościach ideowych Morcinka. Nieumiejętność klasowej interpretacji zjawisk historycznych (powstania Śląskie) ma to samo źródło.



W następnym numerze między innymi: Mieczysław Bodalski „Do przelomu w produkcji rolnej”. — Bogdan Suchodolski „Pedagogika rosnącego człowieka”. — Marek Pieczyński „Gorki o imperializmie amerykańskim”.

Nad bohaterami Morcinka wisi nieuchronność tragicznego końca, co w ich świadomości wiąże się z przekonaniem o przekleństwie, ciężącym nad pokładem Joanny. Nie jest to oczywiście stanowisko autora, który bardziej świadomym przedstawicielom górników pozwala dostrzec istotę zagadnienia. Działacz górnicy Szeruda rozpoczyna pracę nad uświadomieniem swoich towarzyszy: „Schaffgotschowi chodź, by jak najwięcej węgla wydobyć z pokładu Joanny. To jest węgiel poszukiwany w hutach!... To jest chciwość ludzka, a nie jakiś Szarlej, Godula czy fatalizm. Schaffgotsch oszczędza na drzewie, płaci dyrektorowi, inżynierowi i sztygarom tantiemy od ilości wydobytego węgla, ci zaś poganiają górników, wyznaczają dyng, ludzie pracują na akord, przesłaniają się, zamiast do dwunastu ciągną do piętnastu godzin na szychcie”.

Baronom węglowym nie zależało na zapewnieniu bezpieczeństwa pracy górników. Ich celem było osiągnięcie możliwie największych zysków, najwyższa eksploatacja ludzi i urządzeń. Nie dziwnego, że co kilka lat zdarzały się na pokładzie Joanny katastrofy i wypadki, że dziesiątki górników traciło zdrowie i życie, że setki pozabawionych pracy górników musieli zarabiać na chleb w bieda-szybach, z których węgiel wydobywano sposobem naturalnym. Pod adresem Morcinka trzeba zgłosić zastrzeżenie, że istotnych przyczyn tego stanu rzeczy także się czytelnikowi często tylko domyślał.

Wszystkie pomyłki w książce Morcinka nie mogą jednak przestonić jej istotnej wartości. Pominięcie lub zamazanie procesu kształtowania się świadomości klasowej górników, niedostrzeżenie istotnych wyznaczników społecznego rozwoju spowodowało fakt, że powieść Morcinka nie stanowi pełnej realistycznej syntezy historycznej i jest w większości piękną opowieścią o walczących górnikach, o Strandelach, Słimokach, Szerudach, którzy wierzili w nadejście lepszych czasów dla górniczego ludu i o sprawiedliwy ład na Śląsku na swój sposób nieugięci walczący, choć w walce tej ponosili klęskę.

Choć Morcinek nie uchwycił stopniowej ewolucji, jaka się w ostatnich stu latach dokonywała na Śląsku, nie uwypuklił zachodzących

zmian ilościowych, to jednak wyraziście i słusznie przedstawił rewolucyjny przewrót i uwypuklił nowe, socjalistyczne w życiu Śląskich górników. Ginej Szeruda, Słimoki i Kulisz w bohaterskiej walce o sprawiedliwość, a więc o socjalizm; zwyciężył bohater naszych czasów Franciszek Kudera, górniczy syn — inżynier. W kapitalistycznej Polsce w wielotygodniowych strajkach walczył wraz z towarzyszami górnikami o zabezpieczenie najprymitywniejszych warunków egzystencji. W ustroju kapitalistycznym wszystko sprzyślało się przeciwko górnikom. Klęską dla nich były maszyny, sprowadzane przez angielskich właścicieli kopalni. „Ludzie patrzyli zdumieni na maszyny. Wszędzie maszyny i maszyny! W przodkach, filarach, na głównych chodnikach, w przekopach, na ścianach, w niskich pokładach, w podziębii i na powierzchni”. Maszyny nie ułatwiała robotnikom pracy, ale pozbawiała ich skromnych zarobków. „Człowiek w pokładzie Joanny był przede wszystkim bezsilny. — Nie podobą ci się? Proszę! Wolna droga!... — mawiano w biurze dyrektora, gdy się upominano o podwyżkę zarobku. Za pobliską granicą, aczkolwiek srożyło się bezrobocie w zagłębiu Ruhry i Westfalii, tuż za

wiony gwóźdź czy złamany stempel, to nasza szkoda!... Ha, jeżeli tak, to teraz warto pracować, aże warto!...”

I pracują wspaniali przodownicy, utalentowani racjonalizatorzy, przewyższając normy, wprawiają w podziw całą Polskę, bo górnicze dzieci ucą się w polskich szkołach, studiują na politechnikach i uniwersytetach, bo w górniczych domach stały czasy dostatku i kultury. Nie na próżno górniczy pokład Joanny drżeli, by gestapowcy nie zdążyli zniszczyć kopalni, nie na próżno narażali swe życie, by zapobiec gestapowskiemu zamysłom, by z największym poświęceniem ratować kopalnię przed pożarem. Dla Polski Ludowej ratowali górniczy pokład Joanny. Morcinek z wielką wnikliwością podchwycił przywiązanie i miłość górników do swej kopalni. Gdy w czasach kapitalizmu górnicy urządzali strajki, zawsze pamiętali o zabezpieczeniu kopalni przed uszkodzeniem. Już wtedy byli przekonani, że kopalnie będą ich własnością. Scena, w której górniczy na skutek odmowy kapitalistów w sprawie żądań strajkowych grozą podpaleniem kopalni, nabiera jakiegoś głębokiego tragizmu, na strasniejszą groźbę górnicy z pokładu Joanny zdobyć się nie mogli. Morcinek w końcowych rozdziałach powieści dał próbę realizmu wielkiej klasy. Ludzie z pokładu Joanny to prawdziwi bohaterowie socjalistycznej ojczyzny.

Wrócili z Francji ci, dla których w kapitalistycznej Polsce nie było miejsca i chleba. Poznali we Francji głód i poniewierkę i z tym większym zapałem pracują we własnych kopalniach dla Polski, która odbudowuje się ich pracą i trudem. Wykazując patriotyzm górników uniknął Morcinek wszelkich szowinistycznych i nacjonalistycznych naleciałości, które w przedwojennej jego twórczości bez trudu dałoby się wykryć. Ideale internacjonalizmu, braterstwa narodów znalazły w powieści należące uwypuklenie. Franciszek Kudera z jeńcem wojennym Maszką współpracują w kopalni i opuszczają ją razem, gdy gestapo wykryło ich działalność, by w lasach beskidzkich w partyzanckich oddziałach walczyć z Niemcami, by potem u boku Armii Radzieckiej oswoić Śląsk, uruchamiać hutę i kopalnie. Armia Radziecka jest jedyną armią świata, która przynosi z sobą możliwość twórczej pokojowej pracy. Ideale braterstwa ludów są silniejsze niż wszelkie antagonizmy narodowe. Śląska Niemka Zygfryda Buchholz nienawidzi hitlerowców i nie waha się współpracować z polskimi patriotami. Syn jej i Franciszka Kudery, który rodzi się, gdy ojciec święci wielki triumf górników z pokładu Joanny, którzy przyswoili nowe metody pracy i przewyższyli osiągnięcia Pstrowskiego z kopalni „Jadwiga” w Zabru, rozpoczyna swe życie pod szczęśliwą gwiazdą. Zwyciężył w współzawodnictwie Lipka i Kubala pięknie życzą szczęśliwemu ojcu. „Toż jo im pięknie gratulują!... Pierona fajnistego!... Toż jest synek?.. Zebły sto ręków żył i zebły wyrobił tysiąc procent ponad normę”.

Morcinek kończy swą powieść akordem socjalistycznego optymizmu, wypływającego z wiary we wspaniałe perspektywy rozwoju, otwierające się przed socjalistycznym narodem. Najistotniejszą jednak wartością powieści Morcinka jest pokazanie piękna i heroizmu, potęgi i poezji twórczej zbiorowej pracy. „Teraz wszystko toczyło się składnie, równo, bez potykań. Każdy ruch był przemysłowy, każdy z sześciu kolegów wiedział, co mu wypada robić, by nie zakłócić biegu pracy. Lecciały ostrzegawcze wołania, dudniły strzały po kolei. Najpierw te, które miały dokonać włomu, potem już następne, rwąc ścianę wywalały się spłaszczony grzmot i sywały się zwały węgla. Potem węgiel ciskany do rynny skakał w niej i zsuwał się do „gospody”. „Ruchy całej szóstki zalegają się o siebie jak tryby w maszynie, wypływają harmonijnie jedne z drugich, tworzą łańcuch przyczyn i skutków, układają się w radosny i twórczy wysiłek...” „Rytm był równy, każdy ruch w jego składzie celowy i nieskonczenie piękny. Urok ich pracy oszałamiał i radował. Tu już człowiek przestał być najmitą czy otrokiem, uważającym pracę za wysiłek i przekleństwo życia, lecz stawał się ogniem w jakimś olbrzymim zespole twórczym, stawał się sam twórcą, formującym nowe wartości. Wysiłek jego pulsował wartką krwią i jarzył się słoneczną myślą. — Patrzmy na nowych ludzi! — rzekł Kudera do towarzyszy. — W ich pracy jest serce i rozum! Dotychczas w pracy górniczej czegoś z nich nie dostawało”.

Książka pokazująca piękno i heroizm ludzkiej pracy, piękno i heroizm człowieka w socjalistycznej ojczyźnie dobrze się przysłuży sprawie naszej walki o pokój i plan sześciolletni.

Henryk Beres

Prasa regionalna

Tym razem na początku spojrzenie wstecz. Oto „Głos lubelski” rocznik 1935.

7. LUTEGO 1935 — „Robotnicy napróżno czekają na pieniądze. Przedsiębiorca uciekł”. Autor artykułu pisze o nadużyciach, jakich dopuściło się kosztem robotników przedsiębiorstwo, prowadzące budowę Zakładów Polskiego Monopolu Tytoniowego. Nie wyplacono należnych zarobków dniówkowych robotnikom na sumę 2 tysięcy złotych, robotnikom akordowym zatrzymano wypłatę 3 tysięcy złotych. Ludzie zostali bez środków do życia. W tym samym dniu w artykule: „Losy bezrobotnych” — porusza się sprawę nieuczynnych kontrolerów PUPP, używających wszelkich wykrętów, byle tylko nie zakwalifikować bezrobotnego, jako uprawnionego do pobierania zasiłku”.

5 MARCA 1935 — „Nawet przez różowe okulary sytuacja gospodarstwa Lubelskiego różowa nie jest”. Spadek cen produktów rolnych nie pozwalała na intensywniejsze ożywienie obrotów handlowych”.

7 MARCA 1935 — „Czy znów likwidacja trzech cukrowni? Nieledek i Wożuczyń mają być unieruchomione?”

14 MARCA 1935 — „Bezdomność bezrobotnych rośnie. Baraki dla bezrobotnych są zbyt ciasne—to skupisko nędzy i brudu!”.

24 MARCA 1935 — „Łażnia miejska na Bronowicach wciąż jeszcze za droga. Który robotnik może płacić 80 groszy?”

Oto obraz życia ówczesnego Lublina. Wzrastające z dnia na dzień bezrobocie, opłakane warunki mieszkaniowe ludzi pracy, zamykanie cukrowni, jako wynik polityki rynkowej wszechwładnego kartelu cukrowniczego, spadek cen produktów rolnych i nędza na usi — to stale powtarzające się tematy na łamach „Głosu Lubelskiego”.

W mieście nie gospodarzono lepiej. „Pożyczki, pożyczki, pożyczki. — Z jakich pieniędzy spłaci miasto pożyczkę zaciągniętą na deficytowe autobusy?”. „Bank Gospodarstwa Krajowego należał skwestrować na część dochodów miejskich w wysokości 52 tys. zł. miesięcznie na spłatę długu Ulenowskiego”. Postawiło to pod znakiem zapytania cały budżet.

W kronice kulturalnej miasta oprócz kilku występów teatru z płytkimi komediami i użmianek o godzinach otwarcia prywatnych bibliotek panuje cisza. Poza kilku przydługimi nekrologami, napisanymi z okazji śmierci dostojników różnego kalibru, żadnego śladu z życia, jedynej wówczas wyższej uczelni KUL. Jedyne reportaże, napisane przez któregoś z synków ziemian, bawiącego się w studia uniwersyteckie, członka korporacji stu-

denckiej „Astrea” poświęcony jest frapującemu podódcas tematikowi — propagowaniu huliżaniskich występów nacjonalistycznych.

O. G.

Tak było wczoraj — a dziś?

W numerze 126 dzisiejszej gazety lubelskiej „Sztandaru Ludu” z dn. 8 maja 1951 r. czytamy reportaż „ZE STUDENTAMI W SPOŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ” o pracy ekipy studenckiej z Zakładu Gleboznawczego UMCS w Lublinie na polach spółdzielni produkcyjnej w Kamienniej Górze.

Na drugiej stronie czytamy artykuł... majstra murarskiego Henryka Byro z budowy Zakładu Osiedli Robotniczych Nr 11 — gdzie rozważając problem nie bezrobocia a... braku dostatecznej ilości murarzy wobec ogromnych potrzeb socjalistycznego budownictwa — zastanawia się nad sposobami podniesienia wyników pracy. Mimochodem dowiadujemy się o zarobkach murarza na budowie Nr 11 — 50 ZŁ. ZA 8 GODZIN — 1.300 zł. miesięcznie! A nasze socjalistyczne „sezony” trwają... niemal cały rok.

Czytamy również o ludzkiej w budowy, drugiej co do wielkości instytucji Planu 6-letniego — FABRYKI SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH W LUBLINIE.

I jeszcze ta sama gazeta przynosi wiadomość o budowie wielkiego lubelskiego STADIONU SPORTOWEGO na Wieniawie.

W numerze 125 „Sztandaru Ludu” z dn. 7 maja 1951 r. czytamy artykuł pod znanymi tytułami: „PRAWIE PIĘCIOKROTNIE WZROŚŁ NA LUBELSKOZNIE KSIĘGOZBIORY BIBLIOTEK POWSZECHNYCH” (w porównaniu ze stanem przedwojennym).

Ta sama gazeta prowadzi obok codziennych wiadomości kulturalnych — specjalny, poświęcony kulturze dodatek — „Tydzień Literacki”, a nawet organizuje sama imprezy artystyczne (ostatnia w dn. 6.V.1951 r. z okazji „Dni Prasy”).

Teatr Lubelski gra sztukę lubelskiego autora Lutowskiego.

A to pospolita wiadomość. Korespondent terenowy donosi o ZLIKWIDOWANIU ANALFABETYZMU w gminie Słowatki. Obok chłopka J. Pałysowa dziękuje publicznie w dalekim powiecie Władowo: „Polscy Ludowej i lekarzom” za TROSKLIWĄ OPIEKĘ W KLINICE przy ul. Stalingradzkiej.

Czytamy także o robotnikach cukrowni. Bezrobotny w 1935 r. robotnik Drozd — dziś spokojny o jutro i o dzieci, pomaga synowi Lechosławowi, młodzieźowemu przodownikowi pracy, w przygotowaniu do PLEBISYTCY POKOJU.

Te fakty — bez komentarzy.

M. W

GOSPODARKA KOŁCHOZOWA

P I.W.R. i L. wydał w 1950 r. dwie książki, dające wnikliwy i jasny obraz powstania, pracy i osiągnięć produkcyjnych kolchozu. Pierwsza z nich „Kolchoz imienia Włodzimierza Iljicza” znaną nam z kolchozów, położonym w odległości 22 km od Moskwy w Gorkach Lenińskich, będącym przeciętnym warsztatem podmiejskim, który ofiarą pracą członków w oparciu o kierownictwo partyjnej organizacji doprowadziło do kwitającego stanu.

Publikacja daje nam wstępnie historię założenia kolchozu, który organizacyjnie wyrósł ze spółdzielni przemysłowej wytworów artykułów metalowych. Udział w tej spółdzielni nauczyli członków pracy zespolowej i z grona tych osób wyszli założyciele kolchozu, którzy we wrześniu 1921 roku zorganizowali go, nazywając, z tytułu częstej obecności Lenina w Gorkach, imieniem Włodzimierza Iljicza.

W kolejnych rozdziałach następuje szczegółowy opis gospodarstwa, jego charakteru, stosowanej agrotechniki, hodowli, zasad zarządzania, organizacji wyznaczania za pracę, przychodów i rozchodów kolchozu, życia członków i spraw kultury i urządzeń z tym związanych. Na te ty zadania wykazane są szczegółowo najnowsze zdobycze postępu wiedzy rolniczej, zasady ich stosowania w praktyce i wyniki jakie przyniosły w stale wzrastających planach i produkcji zwierzęcej. Wyłożone są podstawowe punkty organizacji kolchozów, rola zarządu, ogólnych zebrań, znaczenie współzawodnictwa, zadanie brygad roboczych i ogniw. Wykazany jest obrót towarowy, stosunki finansowe itp.

Wszystkie wywody poparte są bogatym materiałem statystycznym i wykresami, tablicami, zestawieniami, historią pól, planami w poszczególnych pięciolatkach.

Książka ta uwydatnia olbrzymie przeobrażenie gospodarcze i kulturalne, jakiego uległo życie wsi radzieckiej oraz przedstawia dynamizm pracy zespolowej tempo rozwoju, jakie szczególnie po wojnie, przybrała kolektywna forma produkcji rolniczej w ZSRR.

Dmitrjew przedstawił w swej książce „Kolchoz Pokrowskoje” powstanie i rozwój kolchozu w obwodzie Moskiewskim. Na wstępie autor kreśli obraz wsi przed rewolucją październikową podając stan wyniszczenia wsi, niskie urodzaje, słabe inwentarze, a w związku z tym niski poziom bytu chłopów, szczególnie biedniaków. Rewolucja październikowa otworzyła

nową erę w dziejach wsi — chłopci otrzymali ziemię, lecz nie wprowadziło ich z trudności gospodarczych. Dopiero po uchwale XV-ego Zjazdu WKP(b) o stopniowym przeprowadzeniu kolektywizacji gospodarstw wiejskich, pierwsi entuzjaści pracy kolektywnej założyli w 1931 r. kolchoz, składający się narazie tylko z siedmiu gospodarstw.

Książka pokazuje różne formy i metody oporu i sabotażu wroga klasowego, który usiłował rozbić słaby jeszcze kolchoz, lecz sukces pierwszego roku zbiorów, będący wynikiem wspólnej pracy, okazał się najsukcesowniejszym argumentem. Zaczęło się masowe wstępowanie chłopów do kolchozu, po roku liczył on już 75% zagród całej wsi. 10 lat później kolchoz „Pokrowskoje” cieszył się sławą jednego z produjących w obwodzie.

Kolektywizacja dała możliwość korrystania z mechanizacji, rozwoju hodowli i zwiększenia dochodów kolchozu. Rozbudowano wieś, postawiono nowe budynki, nabyto maszyny — dla kolchozu zabłysło nowe jutro.

W czasie wojny hordy hitlerowskie obrocili „Pokrowskoje” w ruinę, lecz przywiązanie do organizacji kolchozowej było tak mocne, że członkowie nie wyobrażali sobie innej formy bycia. Państwo pomogło odbudowywać się wsi. W 1946 roku elektryfikowano Pokrowskoje, w 1947 r. produkcja osiągnęła poziom przedwojenny, szczególnie w zakresie hodowli. Szczególny wpływ na rozmach pracy w kolchozie wywarły postawienia plenum KC WKP (b). „O środkach podniesienia gospodarstwa wiejskiego w powojennym okresie”, które pobudziło kolchozników do podejmowania zobowiązań produkcyjnych i szerokiego udziału we współzawodnictwie.

Książka omawia zagadnienie podstaw produkcji uspołecznionej, znaczenie mechanizacji, wkład robotniczy, udział poszczególnych środków produkcji, osiągnięte zbiory i wyniki hodowli, organizacje kierownictwa, obroty finansowe. Specjalne rozdziały poświęcone są zagadnieniu współzawodnictwa i planowania w rolnictwie.

Obydwie te publikacje dają nam pouczający obraz powstania i rozwoju uspołecznionej gospodarki rolniczej w ZSRR.

Zawarte tam doświadczenia radzieckie są niezwykle cenne dla naszych chłopów w ich pracy nad socjalistyczną przebudową wsi. Książki te powinny się znaleźć w każdej świetlicy wiejskiej

S. M.

WALKA O NOWE NIEMCY

(Dokończenie ze str. 5)

Wymienione związki są tylko niektórymi spośród wielu. Zresztą udział kapitału zagranicznego w przemyśle niemieckim nie był jedyną formą kontaktu pomiędzy monopolistami. W tym okresie sygnalizują się jak z rogu obfitości europejskiej i „transoceanicznej” porozumienia kartelowe. Na tle takiego układu rzeczy jasny jest zupełnie sens planu Junga i Dawesa, który najładniej określił sam Schacht, dając mu następującą ocenę w 1931 r.:

„Od tej chwili zarysowała się linia, która przy konsekwentnej jej kontynuacji musiała nieuchronnie doprowadzić do likwidacji oddziaływań w ciągu stosunkowo krótkiego czasu... Linia ta polegała na przeniesieniu problemu odszkodowań ze sfery politycznych aktów gwałtu w sferę możliwości gospodarczych... „Kraje dysponujące nadwyżką finansową wysunęły udzielenia Niemcom pożyczek kapitałowych i umożliwiły w ten sposób oparcie gospodarki niemieckiej o nowe podstawy produkcyjne” („Das Ende der Reparationen” str. 44-45).

oczywiście nie byłoby sensu komentować rezultatów tej „szlachetnej” pomocy do jakich doprowadziło wzmocnienie niemieckich podstaw produkcyjnych, opierających się o zrzeszenia monopolistyczne. Zauważa, ale bardzo dosadnie charakterystykę tych związków daje znów Schacht tym razem w piętnaście lat później w rozmowie z kapitanem armii amerykańskiej, który odwiedził Schachta w więzieniu norwiderskim.

„Schacht śmiał się, gdy ustąpił, że przemysłowcy niemieccy mają być oskarżeni o uzbrojenie Niemiec. Jeśli chcecie ukarać przemysłowców, którzy pomagali Niemcom w uzbrojeniu — rzekł on — to musicie również posiadać na ławie oskarżonych waszych własnych. Zakłady Opla, należące do General Motors, nie produkowały przecież nic poza sprzętem wojennym” (wypowiedź C. M. Gilberta zamieszczona w londyńskim „Sunday Express” 13.X.1946 r.).

Schacht śmiał się prawdopodobnie nie tylko dlatego, że jako obdarzony poczuciem humoru musiał zareagować na komizm sytuacji, kiedy dyktalista amerykański oskarża niemieckiego partnera — śmiał się i dlatego pewnie również, że przewidywał już czas, kiedy tacy jak on będą amerykańskim partnerem potrzebnym. A teraz śmieje się chyba jeszcze dużo weselej, bo przewidywania jego w pełni się sprawdziły. Wprawdzie, układ sił jest inny teraz, niż w okresie przedwojennym, wprawdzie Amerykanie stali się dyktatorami, pogrobowcy hitlerizmu już tylko wykonawcami zleceń — niemniej „współpraca” rozwija się dalej.

„Dla zrealizowania swej polityki podziału i wojny — pisze w swojej książce Wilhelm Pieck — imperiałyści anglo - amerykańscy utworzyli marionetkowy rząd w Bonn. „Rząd” ten od dnia swego powstania prowadzi politykę wroga dla narodu i skierowaną przeciwko interesom wszystkich miłujących pokój krajów Europy. Przez ustąpienie do Rady Europejskiej i włączenie się do planu Schumana, zmierzającego do przekształcenia Rurzy w arsenal imperializmu amerykańskiego, rząd ten zaprzęta narodowe interesy ludu niemieckiego”.

Troska z powodu tego stanu rzeczy, program nieubłaganej walki przeciwko temu stanowi rzeczy jest treścią przemówień i rozpraw wyprzedzających drugą część książki Piecka. Inne pozycje zamieszczone w tym samym zbiorze wykazują głęboką przemianę, jakie zaszły w Niemczech od czasu, gdy KPD rozpaczyliście uderzała w tyśiątkość silniejszego od siebie wroga. — Dziś potrzebna jest baza demokracji nie-

mieckiej. Kierowana przez partię zjednoczonej klasy robotniczej Niemiec SED, opierająca się na rewolucyjnych przeobrażeniach ustroju, wyzwalająca najbardziej postępowe siły w społeczeństwie (stojąca we wspólnym obozie ze wszystkimi miłującymi pokój narodami świata, stanowi niezupełną barierę dla imperialistycznej ekspansji. Walka o pokój w Niemieckiej Republice Demokratycznej rozpala ogniska we wszystkich częściach Niemiec — społeczeństwo całych Niemiec wola „ohne uns!... „Dzieńnię dziesiątych ludności całej Trizonii opowiada się przeciwko remilitaryzacji! Bezpowrotnie minął czas, kiedy społeczeństwo niemieckie zdzierotawiane, zagubione w chaosie wydarzeń politycznych dalo się prowadzić w ocalała. Społeczeństwo niemieckie jest teraz już czujne, rozumie, co się nakołoko niego dzieje i wie czego chce. Tę czynność wyrobiła w nim krwawa, hitlerowska lekcja, a pole widzenia rozjaśnia przed nim nieustannie wzór Niemieckiej Republiki Demokratycznej — widomy znak realności programu niemieckiego obozu demokracji, jego uśpianych osiągnięć, jego zwycięstw i jego wielkich perspektyw.

Książka Wilhelma Piecka, gromadząca bogactwo fragmentów walki o Nowe Niemcy, zarówno z najtragiczniejszego okresu narastania i erupcji faszystyzmu, jak i z dziejów najnowszych, którym początek dala zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitleryzmem, daje syntetyczny obraz przelotu, jaki dokonał się w historii Niemiec. Przelotu, widocznego nie tylko od strony jego kapitalnej roli w przewadze sił obozu demokracji i postępu nad obozem imperializmu, lecz również od strony jego genezy, procesu narastania i perspektyw rozwojowych.

Zofia Rzeplińska

Korespondencja

ZMORA BIUROKRACJI

szalnością podejmują uchwałę: „Będzie my się umasowiali, aby na tym polu przodować nad innymi umasowionymi gromadami, a do umasowienia wolać musimy Zadzyski”.

I na tym koniec. Kropka. Żadnych bliższych wyjaśnień, o co tu właściwie chodzi, na czym cała rzecz polega, co tu trzeba w rezultacie zrobić Chłopi rozchodzą się do chałup wzbogaceni o jeszcze jeden nowy wyraz „umasowienie”.

Sekretarz Walenciak nocą dociera do gminy i zaraz zasiada za biurkiem, aby jeszcze przed świtem skomponować kwieciste sprawozdanie. W sprawozdaniu tym jest wszystko, czego potrzeba inspektorowi powiatowemu: kolo gromadzkie w Zadzyskach już się akwizuje, chłopci z Woli Kowalowej już się umasowiają. Wszyscy zgodnie kroczą do socjalizmu!

Walenciak w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku oddkłada pióro i wraca w domowe pielesze. Zanim jednak złoży skołatana głowa na poduszke, po wielokroć razę za siebie niepokojące pytanie: „Jak to wszystko zrobić, żeby inspektor był zadowolony? Jak?”

Gdy mówi się o planowej pracy, o zwykłych w produkcji, o osiągnięciach norm — to w wielu wypadkach pojmowane to jest jako konieczność zdwojenia i potrójnienienia wysiłków. Tymczasem w planowej gospodarce nie chodzi o potrójnienienie wysiłków, ale o udoskonalenie, usprawnienie samego wykonawstwa pracy. Na odcinku rolnictwa mamy wciąż jeszcze do czynienia z dużym marnotrawstwem siły, środków i czasu. Konieczne jest więc ograniczenie tego marnotrawstwa, umiędzynarodowienie pracy, gdyż to warunkuje w dużym stopniu wykonanie planów.

Jak ta sprawa wygląda na odcinku spółdzielczości wiejskiej?

Jednym z zasadniczych zagadnień w gospodarce planowej gminnych spółdzielni jest terminowa sprawozdawczość. Planowe zaopatrzenie wsi, pomoc w realizacji skupu, kontraktacja i wszelkie inne akcje zlecone nie mogłyby być sprawnie przeprowadzane, gdyby systematycznie nie sporządzano sprawozdań, na podstawie których można planować dopiero na dalszą metę.

Jednak nie wszyscy rozumieją, na czym polega istota sprawozdawczości. Nie umieją sobie z tym zagadnieniem

poradzić i zamiast ułatwiać pracę — wpadają w bezmyślną biurokrację.

Lokal biurowy gminnej spółdzielni w Brużycy tonie dosłownie w powodzi różnego rodzaju sprawozdań. Dwu metrowej szerokości arkusze pokrywają stoły, biurka, półki, zwisają z szaf i szafek. Wykorzystany jest nawet każdy wolny centymetr kwadratowy parapetów okiennych.

Tylko nieprzezwyciężone prawo cłażenia, uniemożliwia składanie sprawozdań na suficie.

Wśród tej powodzi papierków brodzi personel administracyjny: księgowi, kontyści, pianści. Wystarczy powiedzieć, że spółdzielnia ta obowiązana jest sporządzać miesięcznie ok. 80 różnych sprawozdań do kilku dziesiątów różnych instytucji. Zmora zię pojętej sprawozdawczości przesłańca spółdzielcom cały świat, obezwładnia ich twórczą inicjatywę i paraliżuje często wszystkie inne akcje. Żąda sprawozdań cukrownia, żąda sprawozdań centrala ogrodnictwa, centrala spółdzielni mleczarsko-jajczarskich, centrala rolnicza, PZGS i wiele, wiele innych instytucji.

Każdego miesiąca dział księgowości w Brużycy przygotowuje 26 sprawozdań, dział skupu i kontraktacji — 25 itd, itd. Do wielu instytucji należy wysłać sprawozdania miesięczne, kwartalne, półroczne i roczne. Koleżanka Tola jest rozpracowana. Przy najbliższej okazji wygarnia wszystko obywatelowi inspektorowi, który wruszony jej lekką urzędowo deklaruje w swoim dzienniku:

„i w samej istocie sprawozdawczość trzeba jakoś zmniejszyć. Trzeba, żeby ten nasz szybki i masowy bieg na przelaj ująć w jakies planowe ramy, usystematyzować, żebyśmy krocząc szybkim marszem do socjalizmu, Plan Sześcioletni zrealizowali z nadwyżką”.

Ob. ob. inspektorom (temu pierwszemu i temu drugiemu) przyczoż na zakończenie ciekawę, mądrę zdanie Lenina:

„Mniej trątkotania politycznego, więcej uwagi dla najprostszych, ale żywych, z życia wziętych, przez życie sprawdzonych faktów budownictwa komunistycznego — to hasło musimy powtarzać wszyscy — nasi pisarze, agitatorzy, propagandyści, organizatorzy itp. Mniej napuszonych frazesów, więcej zwykłej, powszedniej pracy, troski o pud zboża, o pud węgla”.

Józef Wójejk

SZKOŁA BESTIALSTWA

5 SPRAWA SCOTSBORO;
PRZYPLYW FALI WALKI.

Murzyńskie masy pracujące musiały dochoć do zrozumienia swej sytuacji i jej przyczyn, do uogólniania swych doświadczeń, do świadomości klasowej i narodowej. W codziennym, egodzinnym zetknięciu się ze światem „białych” panów rodził się i kształtował duch walki i oporu. Każdy dzień lynchu (a były ich setki i tysiące) był dniem żałoby narodowej w gettach murzyńskich i w „Czarnym Pastle” na Południu. Masy murzyńskie musiały przejść przez wiele daremnych i niedojrzałych form organizacji i walki, popełnić wiele błędów, dać się uwodzić często fantastycznym iluziom drobnomieszczańskiego nacjonalizmu zanim znajdowały jedyny szlak ku swemu wyzwoleniu.

W wyższą fazę sprawa Murzynów amerykańskich weszła w latach 30-ych. Był to okres głębokiego kryzysu gospodarczego, radykalizacji białych i czarnych mas pracujących, powstawania nowego, masowego, o bojowym i rewolucyjnym zacięciu ruchu związkowego tzw. Komitetu Przemysłowych Organizacji (C.I.O.). Ruch ten organizował białych i Murzynów w jednym szeregu. Na początku czwartego dziesięciolecia

(Dokończenie ze str. 5)

prezydentki Franklina Roosevelta, reprezentanta bardziej umiarkowanego odtamu burżuazji, który musiał pójść na liczne ustępstwa. Nastroje i siła wielomilionowych mas amerykańskich oraz sprężeczności świata imperialistycznego ładnie sprawiły, że Stany stały w ostatniej wojnie po stronie koalicji antyfaszystowskiej. Murzyni, nie bacząc na stosowaną w armii dyskryminację, byli w pierwszych szeregach i na najniebezpieczniejszych frontach wojny z faszystem. Murzynów musiano też dopuścić do ciężkiego i zbrojowego przemysłu, z którego dotąd przeważnie byli wykluczeni. Klęska faszystów, pogrom katów faszystowskich był dniem klęski ukrytych i jawnych faszystów i rasistów amerykańskich.

dującego się socjalizmu i komunizmu w pokojowym wysiędgu demonstruje półtora miliardowego ludzkości uciemiężonej przez wielki kapitał swą wyższość i niezwykłość, swą mądrość i sprawiedliwość, swe „królestwo wolności” w którym człowiek panuje nad siłami przyrody i społeczeństwem z którego wynął głód, bezrobocie, ciemnotę, barbarzyństwo rasistowskie, nad partnerami Kruppów i I. G. Farben, nad fabrykantami bomb atomowych, Zmora ta odbiera rozum Forreestom, Mac Arthurom i Trumanom.

7 NOWE HORYZONTY

Sprawa z Martinsville, sprawa Mac Gee i inne wiążą się z odradaniem ducha Hitlera i Goeringa w USA, z uwalnianiem krwawych katów himlerowskich obozów śmierci, z wojną w Korei, z groźbą dla niepodległości Polski, z wściekłym podżeganiam do nowej wojny, lecz kaci siedmiu z Martinsville i kaci Mac Gee, cacy ich świat mordów i okrucieństw jest skazany na zagładę. Setki milionów czarnych, złotych i białych krocy niezwykłym marszem ku swej nowej, słonecznej, ludzkiej przyszłości.

Wielki trybun i pieśniarz mas murzyńskich, nieustraszony bojownik o sprawę pokoju, Paul Robeson w liście do Kongresu Pokoju w Sheffield pisał: „Jedna prosta przyczyna, dla której wygramy, to fakt że nasi przyciele są zdecydowani nigdy nie ustać w walce o wolność uczciwość, równość, dobrobyt i pokój”.

Poeta cierpiącego i walczącego narodu murzyńskiego Frank Marshall Davis maluje wizję wyzwolenia: „Jestem czarnym i widziałem czarne ręce.

wzniesione pięści walki obok białych pięści białych robotników, aż pewnego dnia — i tylko wtedy — trzyma mnie przy życiu — pewnego dnia będzie ich wiele milionów.

pewnego czerwonego dnia — ogień pięści na nowym horyzoncie!”

Henryk Katz



Ameryka i światem całym wstrząsnęła walka o życie 8 młodych Murzynów (tzw. „Scotsboro Boys”), których według zwyczajów oskarżono o zgwałcenie białej dziewczyny. Do walki włączyła się i pokierowała nią organizacja Międzynarodowej Pomocy Robotniczej, na której czele stał wspaniały prawnik, człowiek o potężnym intelekcie i stalowym hartcie ducha, murzyński komunista William L. Patterson. Walka mas wydarła katom niewinnych chłopców. Młoda biedna dziewczyna, Ruby Bates, która nikczemny ustrój społeczny skazał na prostytucję, a którą kukulksianowe szumowiny namówiły do fałszywego oskarżenia zalamła się; zwyciężyła u niej godność ludzka i instynkt klasowy. Ruby Bates wyznała przed sądem całą prawdę, ośmiu chłopców ze Scotsboro musiano uniewinnić.

W okresie tym masowy, demokratyczny ruch mas wyniósł na fotela

NOWY MOST

Nasza wieś Popów straciła w drugiej wojnie światowej 20 ludzi, okupant hitlerowski spalił 15 zagrod chłopieckich, wyniszczył inwentarz żywy i martwy. Ale ludzie z Popowa wiedzą, że mimo tych strat wyszli z wojny i okupacji jeszcze i tak szczęśliwą ręką, gdzie indziej było bowiem jeszcze gorzej. Cały kraj stracił przecież 6 milionów ludzi, ileż wsi i miast zostało całkowicie zrównanych z ziemią...

Ludzie z Popowa wiedzą dobrze co się dzieje w Korei, jakich bestialstw dopuszcza się tam najemna armia międzynarodowego kapitału.

I ludziom z Popowa krew burzy w zylach, zaskakają pięści na wieść, że bankierzy anglo-amerykańscy podszuczają do nowej wojny światowej, odbudowują nową armię hitlerowską w okupowanej przez nich części Niemiec, aby na tym nowym przelewie krwi ludzi pracy znów, jak poprzednio, zarobić.

Chłopi Popowa nie chcą aby zburzono to, co z takim trudem odbudował naród w Popowie, Łowiczu, Warszawie w całym kraju, nie chcą aby do rządów w Polsce wrócił obzarniczy, kapitalistyczny, krajowy i zagraniczny. Bo chcą budować nowe

drogi i nowe domy, chcą dzieci swe posyłać do szkół, bo chcą korzystać z elektryczności we wsi i radia w świetlicy z siewu rzędowego i mechanicznej młócki przy pomocy maszyn wypożyczonych z SOM w Bechnowach i z tego wszystkiego co już im dała władza ludowa w Polsce, a co odebrać im chcą kapitaliści anglo - amerykańscy. Chłopi z Popowa domagają się pokoju, myślą o nowej fabryce włókienniczej w Łowiczu, w której już pracują ich synowie i córki, bracia i siostry, myślą o nowym moście, który staje na rzecze Bzuzrze, myślą o nowych szkołach, budynkach mieszkalnych, których tyle świeci świeżymi ścianami w powiecie łowickim, myślą o granicy nad Odrze i Nysie, nad którą gospodaruje dziś wielu ich synów i braci, którzy przesiedlili się na zachód.

I dlatego chłopci z Popowa i Małyszcy w gminie Kominia, chłopci z gminy Bąków, z Kieronzi, Dąbkowic, pracownicy PGR z Czerniewic, ludzie z wielu innych wsi i osad w powiecie łowickim już w dniu 17 maja wzięli udział w stu procentach w Plebiscycie Pokoju. Bo wiedzą o co walczą i czego bronia

Józef Czaonik

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Proszę uprzejmie o opublikowanie w Waszym poczytnym piśmie mniejszych uwag. Do wypowiedzenia ich zmusił mnie artykuł „Historia książki o klasie robotniczej” Sławomira Krzemienia (nr 13-ty, „Wsi”), mający być próbą ostatecznej oceny i ukazania dotychczasowych losów mojej powieści p. t. „Fundamenty”.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że bynajmniej nie podejmuję tutaj merytorycznej dyskusji z S. Krzemieniem, gdyż dla przeprowadzenia takiej dyskusji konieczne jest jednokowe pojmowanie u obu dyskutantów celów i zadań krytyki.

Dla przypomnienia wyjaśnię, że w „Fundamentach” została opisana historia pierwszego etapu odbudowy Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu i dzieje wyprodukowania pierwszego tysiąca wagonów. Niedawno, bo pod koniec ubiegłego roku, ukazało się drugie, przejrane i poprawione wydanie „Fundamentów”. Prócz dwóch nakładów książkowych, publikacji całości w prasie i we fragmentach w Polskim Radiu, również fragmenty „Fundamentów” wydane w popularnej edycji, rozeszły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Prócz tego „Fundamenty” ukazały się w Związku Radzieckim w wydaniu książkowym w językach: rosyjskim i polskim, w Czechosłowacji po czesku i słowacku, na Węgrzech, w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Bułgarii.

„Fundamenty” były ogłaszane w odcinkach w radio moskiewskim, a słuchowiska oparte na ich fabule nadawały radia Paryż i Brno, gdzie audycja nosząca tytuł „Zakłady” na życzenie radiostuchaczy była powtarzana dwa razy. Od tytułu słuchowiska wzięto tytuł czeskie wydanie powieści.

„Fundamenty” wzbudziły znaczne zainteresowanie krytyki krajowej i zagranicznej. W Polsce pisali o „Fundamentach” między innymi: M. L. Bielicki, B. Dudziński, K. Koźniowski, H. E. Michalski, S. Ostrowski, S. Papée, L. Sobierajski, H. Wielowiejska, W. Worosylsidi itd. Krytyka radziecka przyjęła „Fundamenty” nad wyraz przychylnie i serdecznie. Pisali o nich krytycy: A. Motylewa, H. Usijewicz, W. Arcimowicz i inni.

Recenzje i krytyki poza jednostronnymi pracami L. Sobierajskiego i W. Worosylskiego były nacechowane nie tylko chęcią szerokiego omówienia oraz wskazania na wady i zalety powieści, ale także dopomnienia autorowi do przewyżczenia popelnionych błędów, jak również wyciągnięcia wniosków, które autorowi i innym pisarzom mogłyby służyć nauką przy wykonywaniu szczytnych zadań, stojących przed twórcami.

Taka jest historia „Fundamentów” od strony faktów... A jak postępuje S. Krzemień?

Na początku swego artykułku zaznacza, i owszem: „Wymaga się

od krytyka, żeby wiedział dużo: i o książkach, i o życiu. A przede wszystkim wymaga się od niego uczciwego, sumiennego socjalistycznego stosunku do ocenianych utworów. Uważa się — i słusznie — że tylko rzetelna, trafna, obiektywna, konsekwentna, naukowa krytyka da odpowiedni rezultat”.

Tymczasem S. Krzemień w „Historii książki o klasie robotniczej” łamie nie tylko wypowiedzianą przez siebie zasadę, ale także wszystkie zasady, jakie kiedykolwiek obowiązywały krytyka. Pozwala sobie na pewne nieścisłości, omawia zresztą przypadkowo i fragmentarycznie wyłącznie błędy i wady „Fundamentów”, powołując się, a także i szeroko cytując odpowiednie dobrane dla większego wypaczenia obrazu powieści ustępy z recenzji L. Sobierajskiego i W. Worosylskiego, choć historia „Fundamentów” potoczyła się zgoła inaczej, niż zakładały opinie wypowiedziane przez tych dwóch krytyków. S. Krzemień przytacza jedynie argumenty, które oddzielone od innych, ukazujących to, co w powieści dobre i godne pochwały, narzucają niesprawiedliwy, krzywdzący sąd o książce.

Zeby nie być gołosłownym zilustruję wyjątkami z „Historii książki o klasie robotniczej” osobliwą metodę S. Krzemienia, która żywo przypomina zastosowaną przez L. Sobierajskiego w recenzji z tychnie „Fundamentów” we „Wsi” (nr 7 z dnia 13 lutego 1949 r.).

L. Sobierajski pisał we wspomnianej recenzji między innymi o postaci Józefa Kurka, jednego z bohaterów „Fundamentów”, który, jak wynika z tekstu, lata ostatniej wojny przeżył we Francji, walcząc przeciw hitlerowcom w oddziałach partyzanckich. L. Sobierajski słowa wypowiedziane w powieści przez Kurka opatruje komentarzami: „Tak mówi partyzant A. K. ...” itp. Gdzie indziej L. Sobierajski powołuje się jeszcze dalej cytując zniekształcony tekst: „Właśnie dlatego, że tak wiele było do zrobienia, że tak trudno osiągnąć się cośkolwiek i drogo płaćo za wszystko, każde wanie, każdy oddech stał się dla nas ciężkim...” itd. W powieści słowo „stałość” nie istnieje, na jego miejscu znajduje się inne: „stałości”. Ta niewielka zmiana zasadniczo zniekształca sens ustępu. Oczywiście, można powiedzieć, że to błąd czereski... Jednak dziwnie złośliwy to błąd...

Podobnie postępuje S. Krzemień.

Przykłady: S. Krzemień wylicza tytuły napisanych przeze mnie książek, a jednej nie skłapi nawet przypomnienia o zaszczytnej nagrodzie, jaką została wyróżniona. Premialca jednak, że tak niezwykliwe potraktowane przez niego „Fundamenty” zostały nagrodzone przez Rndę Narodową miasta Wrocławia w roku 1948.

S. Krzemień pisze: „Recenzje pojawiły się natychmiast po ukazaniu się książki...”

W rzeczywistości powieść ukazała się w lipcu 1948 roku, a recenzje, o których wspomina S. Krzemień, pojawiają się w październiku tego roku i w lutym 1949.

S. Krzemień mówi z dziwną pewnością siebie o głosach krytyki na temat „Fundamentów”, że te „głosy były na ogół bardzo krytyczne”.

W rzeczywistości spośród blisko dwudziestu, o których wiem, tylko dwie, wyżej wspomniane recenzje były wyraźnie negatywne.

S. Krzemień pisze o „Fundamentach”: „zarzucono autorowi, że nie odtworzył w słuszny sposób historii swego czasu”...

Tymczasem W. Arcimowicz pisał w nr 5 „Literatury Radzieckiej” z 1950 r. „Pyłakowski z talentem maluje tę naprężoną sytuację, w której Polska Ludowa walczyła o odbudowę swego przemysłu... Pyłakowski zdołał to wszystko dostrzec we właściwym świetle, przedstawił w swojej powieści walkę nowych, postępujących sił ze starym, ustępującym światłem”.

S. Krzemień stwierdza, że w „Fundamentach” występuje „cała galeria historyków, ani jednego sensownego człowieka”...

W artykule o polskiej prozie w nr 52 z dnia 29 czerwca 1949 r. „Literaturnej Gazety” można znaleźć następującą opinię: „Zwycięstwo nadchodzi. Wyraża się ono nie tylko w tym, że zostaje wyprodukowany 1.000-ny wagon, lecz przede wszystkim w tym, że wokół fabryki wyrasta zdrowy, społeczny, pracowniczy kolektyw, jeden z tych, które w tak gorących czasach tworzą dobrobyt narodu...”

Tego rodzaju zestawienie można by jeszcze długo kontynuować... Sam nie wiem, jak nazwać postępowanie S. Krzemienia. Muszę tylko stwierdzić, że obecnie, po VI-tym Plenum KC PZPR, w obliczu zadań stawianych przez Plan Sześcioletni i wobec mobilizacji pisarzy dla wykonania tych zadań, podobne wystąpienia nie powinny mieć miejsca. Wszystko to, co mówiło się o zadaniach krytyki, w wypadku S. Krzemienia nie może znaleźć zastosowania.

Ze względu na wyżej wymienione fakty nie mogę dyskutować z S. Krzemieniem. Nie mogę i nie chcę tłumaczyć mu różnic, jaka istnieje między wydaniem książki przerebowanej, a przejrzanej i poprawionej. Nie chcę również mówić o tym, czym są „Fundamenty”, a czym powinna być współczesna powieść o polskiej klasie robotniczej.

Dla czytelników „Wsi” jedynie przytoczę jeszcze fragment mojego wstępu do II-go wydania „Fundamentów”, oczywiście pominięty przez S. Krzemienia:

„Zdając sobie sprawę z odpowiedzialności ciążącej na piśmie, piszącym dla nowego czytelnika, pragnę zaznaczyć, że dołozę wszelkich starań, by w przyszłych moich książkach uniknąć błędów popełnionych w „Fundamentach”.

Jerzy Pyłakowski

Jan Skalski

LIST Z ZIEMI KIELECKIEJ

Było to jeszcze podczas akcji sku- pa zboża — Kiedy w jednej usti na- szego województwa, Jelonkach, bo- gacz Korycki odmówił trójce gro- madzkiej sprzedania zboża i huk- nał na matorolnego Bośka:

„Ty mi uchwała nie gróż! Uchwa- łę takich dziadów to ja mam, wiesz gdzie? Iu z tych mędrków prosito się o robotę u mnie? A pamiętasz, jakżeś mi krowy pasł? Jak twój ojciec u mnie młócił? Jak matka do kopańia ziemniaków się uprasza- ła?”

Wtedy jeden z trójki rzeki: „Myślicie, że to te dawne czasy, że tu żyje ta sama przedwojenna za- głodzona gromada waszych parob- ków? Grubo się mylicie! Dzisiaj to jest tak jak gromada uradzi i zrobi, a wy słuchać musicie!”

Nazajutrz po przymusowych 6 i pół godzinnych omlotach u Koryc- kiego dostarczone Gminnej Spół- dzielni cztery i pół tony żyta.

W odezwanie się tego biedniaka widać jak wielkie dokonały się zmiany w postawie naszego kielec- kiego chłopca. Chłop nasz stał się zdolny do przełamania dawnych autorytetów, bogaczowi, który się na swój dawny autorytet i przewa- gę powołuje, przeciwstawił śmiało świadomości rewolucyjnych prze- zbrożeń, jakie na uasi kieleckiej zaszły i zachodzą.

Wzamy na przykład jeden powiat pińczowski.

Dekret o pomocy sędzkiej u- możliwił tu ponad 1300 gospodar- stwom biedniactwom i termino- we wykonanie robót wiosennych. Kilkaśet gospodarstw otrzymało po- życzki na orkę i siew, na zakup na- wozów sztucznych i ziarna siewnego. Nadto obświadczało mało i zle- niolnych chłopów POM w Szolety i cały szereg dobrze wyposażonych SOM-ów.

W samej niewielkiej gminie To- pola objęto pomocą sąsiedzką 42 najbardziej potrzebujących. Dodaj- my, że Gmina Topola ma szczególne osiągnięcia w akcji siewnej i kon- traktacji. Komu to zawdzięcza?

Przed wszystkim — pracy Gmin- nej Rady Narodowej, Pracą GRN to właśnie główna szkoła postawy społecznej i nowej świadomości na- szego chłopca. Dlatego chłopci z To- poli nie ustepują chłopom z Jelonki.

W okresie akcji siewnej zwracali oni szczególną uwagę na pracę Kom- isyj Rolnej GRN. Komisja ta stała się wtedy prawdziwym, czujnym na problemy terenu, instrumentem lu- dowladztwa. Na kilku kolejnych konferencjach omówiono i przedy- skutowano pracę SOM-u, zaopatr- nie GS-u w nawozy sztuczne i ma- teriał siewny, zanalizowała sposób rozprzodzenia kredytu, plan orki, siewu i pomocy sąsiedzkiej.

Ale nie myślicie, że to wszystko. Nie tylko kontrolowano przebieg ak- cji i wczasu usuwano zakłócenia i braki. Komisja pracowała nie tyl- ko za biurkiem. Jej członkowie nie zarazili się chorobą zawodową bu- rokacji, chorobą „ciężkiego sędzia- nia”. Była to komisja „lotna”. Nie obyło się bez żadne gromadzkie posiedzenie. Uświadczała rolników w terenie — i to nie tylko w sposób ogólny, o zadaniach całej gminy lecz również konkretnie, o zadaniach każdej gromady a nawet każdego gospodarstwa indywidualnego.

Dlatego chłopci z Topoli nie skar- żyli się jak chłopci z sąsiedniej gmi- ny Sancygniów na brak nawozów

sztucznych, długi zawczasu otrzy- mała całość kredytu, dlatego nie było w gminie Topola gospodarstwa biedniackiego, przed którym wiosen- ne roboty stawałyby dyktemat: po- paść w zależności od bogacza albo spóźnić się z siewem — czego nie- stety nie uniknęli matorolni w gro- madach Chmielów, Lipówka, Świe- czyna i Szczotkowice gminy San- cychniów, które w ogóle nie zostały objęte pomocą sąsiedzką.

Gmina Sancygniów posiada i in- ne grzechy w tej dziedzinie. W wie- lu jej gromadach jak np. Ksawerów, Niewiatrowice, Zagorze, Dziewiczy- ce do świadczeń pomocy sąsiedzkiej wyznaczono... biedniaków, pomijając bogaczy. Poza tym SOM nie wyko- nał tu planu zamówień na pracę siewników.

Sancygniów to w ogóle osobliwa gmina, która nie posiada nawet... własnej Gminnej Spółdzielni. „Za- stepuje ją” GS w miasteczku Dzia- łoszyce, która na domiar złego sto- suje względem sancygniowskich chłopów swoiste „metody wychow- awcze”. Uzależnia ona mianowicie sprzedaż nawozów sztucznych od wyników kontraktacji, powodując przez to zahamowanie i zwłokę w nawożeniu gleby, co odbija się z kolei na wynikach całej akcji siewnej. Ale nieraz rzuca się w głąb i te „metody wychowawcze” do go- spoda dochodzi pospolity bałagan i biurokracja.

Można było nieraz w dżdżystych i błotnistych dniach marcowych w- dzieć przy magazynach w Działo- szycach wystających godzinami i klnących chłopów, którzy, a jakże, zakontraktowali... a mimo tego na- wozów nie dostali.

Tak się zdarzyło np. z „pechowymi” matorolnymi z Dziewiczyca, ty- mi samymi, których obciążono nie- sprawiedliwie ciężarami pomocy są- siedzkiej.

W wyniku rozprawdzono we wtaściwym czasie zaledwie 16 proc. przydzielonych nawozów, rozgry- czono miejscową biedotę i stworzono warunki dla wrogiej agitacji boga- czy, którzy oddawna wytapiają każ- de niedociągnięcie aparatu spółdziel- czego by rodmuchawszy je i za- opatrzywszy własnym „politycznym komentarzem” podkopywać zaufanie do socjalistycznych form gospodar- ki.

Zastanówmy się: dwie sąsiednie gminy, o takich samych możliwo- ściach: Topola i Sancygniów, a jak- kie różne wyniki!

Tu kryje się podstawowy problem naszej uasi kieleckiej, a jak myślę zresztą, nie tylko kieleckiej. Chodzi o to, byśmy tu w terenie zrozumieli, że sami jesteśmy budowniczymi na- szego życia i dobrobytu. Państwo Ludowe daje nam wszystkie moż- liwości i stwarza optymalne wa- runki naszego rozwoju ale najwie- ciej zależy od nas samych, od tego jak potrafimy pomoc i oręż władzy ludowej użytkować, czy tak jak Topola, czy tak jak Sancygniów.

Innymi słowy chodzi o to, by chłopci nasi poczuli się odpowiedzial- nymi za swoją wieś gospodarczami, tak jak trójka gromadzka we uasi Jelonki, tak jak chłop z Topoli.

Dlatego zwracamy u nas w kielec- kim tak wielką uwagę na pracę Gminnych Rad Narodowych, bo tu wyrabia się, wychowuje i dorasta do wielkich zadań budownictwa socjalistycznego chłop nasz.

Jan Skalski

Jan Biegała

POMOC W WALCE ZE ZŁEM

W roku 1950 skończył karierę niejaki Gromek, przewodniczący Gminnej Spółdzielni ZSCh w Mie- ście Piastowym, powiatu Krośnien- skiego. Dosięgło go pióro korespon- denta terenowego, bezcelnego spekulanta zwolniono z zajmowane- go stanowiska. Ale chłopci wpadli z „deszczu pod rybnę”. Następcą Gromka — Hasiak wprowadził do spółdzielni zaiste osobliwy system kredytu. Brał mianowicie różne towary na kredyt i sprzedawał po- kątne, z zarobkiem godnym do- brego paskarza. Sklepowego, któ- ry upomniał się o zwrot skredyto- wanej sumy — wyrzucił dla świę- tego spokoju. O jednak nie znalazł spokoju ob. Hasiak. Czujne oko ko- rrespondenta odkryło jego „system kredytowy”, winowajca nie tylko zwrócił spółdzielni należności, ale odpowiedział przed prawem.

We uasi Skroniów, powiatu ję- drzejowskiego narzekali doniedaw- na chłopci na brak soli białej, nafty i papierosów. Czyżby tych to- warów istotnie w kraju nie było? Skądże! Nie było czasu zatroszczyć się o ich dostawę na teren Skro- niowa, skoro sklepowa ob. Bartkie- wicz Helena zapomniała o speł- nianej funkcji. Pióro koresponden- ta obudziło ze snu aparat kontroli społecznej. Ten zaś spowodował usunięcie niesumiennej sklepowej. Jej zastępcą pracuje bez zarzutu.

W gminnej spółdzielni samo- pomocowej — Łęczno, powiatu piotr- kowskiego brakowało stale śro- dków obrotowych na zakup nowych towarów. I długi czas nie można było dojść przyczyny. Kierownik twierdził, że ludzie uparli się i nie kupują w Spółdzielni. Słowem — bojkot! Lecz prawda — jak oliwa — zawsze na wierzch wyjdzie. Tym więcej, że ujawni ją korespondent. Szanowny Zarząd sprowadził to- wary „bez głowy”, nikomu nie po- trzebne. Z kolei okazało się, że w

Jan Biegała

tym beżmyślnym sprowadzaniu by- ła jednak głowa... ob. Byczka i spól- ki. Całą kompanię zwolniono ze stanowisk.

W walce o praworządność pań- stwa ludowego ze spekulantem, nieuczciwym pracownikiem spół- dzielni samopomocowej, z kulakiem sabotażującym siewy, łepym biuro- krata, i lokalnym siebiepiankiem — przoduje korespondent chiopski. 19-tu spośród korespondentów i pi- sarzy wiejskich udekorował Krzy- żami Kawalerskimi Orderu Odro- dzenia Polski Prezydent Rzeczypo- spolitej. Redakcja tygodnika „Wiś” ma szczególny powód do radości z faktu że wśród udekorowanych znalazł się zasłużony pisarz, nasz stały współpracownik Seweryn Skulski.

„Dziś bardziej, niż kiedykolwiek — mówił prez. Bierut — doniosłe jest i odpowiedzialne powołanie ko- rrespondentów robotniczych i chlo- pskich. Państwo Ludowe liczy na Waszą pomoc w walce ze złem na Waszą odwagę; wytrwałość w wal- ce z wszelkimi objawami samo- woli i bezprawia, z każdym faktem naruszenia naszych ustaw, naszej ludowej praworządności. Śmieję więc piszcie o wszelkich przeja- wach biurokratyzmu i bezdusznego stosunku do człowieka, walczyć wypróbowanym orężem krytyki z brakiem troski o człowieka pracy z nieudolnością i marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarumiałców i so- biepianków, którzy tu i ówdzie usi- lują nadużywać władzy ludowej i rządzić się ze szkodą dla pań- stwa i jego obywateli!”

Przemówienia ob. Prezenta Rzeczypospolitej powinny uważnie przeczytać wszyscy korespondenci terenowi, aby śmiejeł odwrotnie, jeszcze bardziej odpowiedzialnie służyli walce o socjalizm.

Na plebiscytowych wyjazdach

Wiś ukryta

Z wozu na traktor

dalej w laskach urwało rękę. Zanim ją stracił pogrzebał we wspólnej mo- gile młodego Borsuka, Maślanke, Ro- gołskich i Kwietniaka z tej samej wsi. Głosy ich żon i matek są uroczy- stym protestem, wymierzonym w obóz podżegaczy wojennych, zbroja- cych bandy hitlerowskie — w imper- rializm amerykański, dla którego słowo „żyć” i słowo „władać” znaczy to samo.

Pada do urny kartka bezrękiego Skowrona, a wraz padają kartki Bor- suczek, Maślanek, Rogołskich i Kwietniaczek. Matorolny Tadeusz Grzegorz zagłada ciekawie do śro- dka: wiele głosowało? Chyba już że- sto, a może i więcej, do południa skończyła. Sztafeta rowerzystów zawi- ęza wszystkie kartki do Kiernozi, do Gminnego Komitetu Obrońców Pokoju. Musimy być pierwsi, musi- my pokazać, że Ziaków Borowy nie zasnął w swych kwitnących sadach, że dla niego „walka o pokój” znaczy to samo, co „ojczyzna i wolność” — i dlatego muszą być głośno wypowle- dziane na cały świat.

Stanisław Wypych

Średniak i wszyscy inni

Być może przedzadem w Czerniewi- cach pow, rawsko - mazowieckiego zapytałem w lokalu plebiscytowym średniaka, Jana Marchwińskiego:

— Jakimi względami kierujecie się obywatelu, składając swój głos za pokojem?

— Marchwiński zmierzyl mnie od stóp do głów i ruszył niecierpliwie ramionami, jakby postawione pyta- nie jego dotyczyło.

— Pewnie wam spaliłi stołowe w czasie ostatniej wojny? — snulem głośno domysły.

— Nie spaliłi... — Albo uszkodzili wam dom? — Nie uszkodzili... — Może straciliście kogoś z naj- bliższych?

— Ii, co tam obywatel wie, nie straciłem przecież... — To dlaczego podpisujecie?

Zamiast odpowiedzieć pociągnął mnie za rękaw i wyprowadził przed szkołę. — Widzicie te pola? — powiedział. — Pomyślcie ino, ile to trzeba było zło- żyć nawozów, ile kosztowała praca maszyn i ludzi, jakie w tej ziemi leży dorodne ziarno selekcyjne. Jest więc o co walczyć obywatelu! Wła- śnie dlatego, że wszystko mam i czuję nowych sześć lat Polski Ludowej — podpisałem...

Począwszy od Łodzi, poprzez Ło- wicz, Kutno i Łęczycę nie znajdziesz gromady która by nie zakładała pod- czo fundamentów, nie lasowała wa- pna, nie zwozila budulca, nie kryła

czegoś dachem, nie tynkowała i szklila okien, słowem — nie stawiała mostów łączących z szczęśliwym ju- trem.

Jest więc o co walczyć, jak powie- dział średniak Marchwiński z Czerniewia.

W Krzepkowicach za pokojem pa- dło 185 głosów — tyle, ilu było upra- wionych do głosowania. W Topoli złożyło swe kartki manifestacyjnie 158 chłopów i kobiet, czyli cała gro- mada jak jeden mąż. To samo w Piątku, Czerniewicach, Woli Ste- powskiej, Brodnicy, Józefowie, Doma- niewicach i setkach innych wsi. Wszędzie, gdziekolwiek dotrzesz, wita- cie z uśmiechem radości, zapału i entuzjazmu solidarności ludzi fron- tu narodowego.

W pobliżu gromady Krzyżkowice stoi przy drodze maszt, a na masz- cie wysoko białkna flaga. Zatrzy- mujemy się przy grupie żywo roz- prawiających chłopów.

— Co tutaj robicie, obywatele? — Wasaty chłop, lat może sześćdzie- sięciu, w maciejówce na głowie, pod- chodzi do samochodu:

— My jesteśmy wartą pokoją! — wyjaśnia. — Nie widzicie? Drogę bu- dujemy dla Planu 6-letniego. Będzie tedy jeżdżić autobus i ciężarówka z gminnej spółdzielni i mieczarni. Ta- ka nasza odpowiedź podżegaczom... Już my im pokażem, co potrafimy, tylko obywatele, przyjeździe jesie- nią!

Wojciech Drygas

W walce o plan

Najpierw fakty.

Erobnorolny chłop Franciszek Cze- szyk ze uasi Wilaszycy, powiatu jaro- cińskiego, przebudował w ten spo- sób wyorywnic, że narzędzie to mo- że doskonale służyć dla celów pie- legnacji. Wynalazek drobnorolnego chłopca, jeżeli zostanie upowszechni- on, zapoczątkuje niewątpliwie me- canizację prac plegacyjnych przy uprawie buraków cukrowych.

Sredniorolny Walenty Kaczmarek z Bonikowa, pow. Kościan skonstru- ował ze starych krążków od brony talerzowej nowoczesne narzędzie rolnicze, służące do przecierania bu- raków. Narzędzie zdało przy pierw- szych próbach na piątkę. I gdyby je tylko upowszechnić — mielibyśmy nową fazę w organizacji produkcji buraka. Uciażliwe przecinanie, do- konywane dotąd rękami ludzkimi, wzięłaby na siebie maszyna.

Kazimierz Kowal z Czarnego Sa- du, pow. Krotoszyński połączył opielacz z bezkoczowem do gnojówki, wskutek czego nie marnuje, jak to było dot- d, cennego nawozu.

Asolwent liceum rolniczego, kiero- wnik P. G. R. Kopaszewo, pow. Ko- ścian, skonstruował wyluskivacz do słonecznika. Wynalazek nie bagatel- ny, jeżeli zauważym, że uprawa sło- necznika wzrasta z roku na rok. I gdyby narzędzie upowszechnić — mielibyśmy małą rewolucję technic-zną w zakresie uprawy słonecznika.

A teraz z chiopskiego podwórka. Pracę podwórzową zracjonalizował Jan Zawada, średniorolny ze uasi Kalkucza — skonstruował mianowicie automatyczne widły do zdejmowania siano i słomy. Praca jest łatwiejsza, siano się nie kruszy. Wynalazek nie jest jeszcze upowszechniony choć wart tego. Zawada natomiast już przemysłowa nad wozem, który by automatycznie rozrzucił obornik.

Lecz dość przykładow. Podaliśmy je w określonym czasie, manowiec w 2-gim roku Planu 6-letniego. W tym roku właśnie stało się jasne, że walka o wydajność z hektara nie może się zamykać wyłącznie do wal- ki z ugorami (zaorano je zresztą pra- wie w całości) ani nawet do prze- mian w obszarze poszczególnych up- raw. Droga do podwyższenia wydaj- ności z ha prowadzi właśnie poprzez ruch racjonalizatorski i upowszechn- ienie jego osiągnięć. Ruch ten nie- wątpliwie istnieje. Wróćmy do wspo- mnianych już buraków. Ubległego roku przodownik i racjonalizator Stanisław Bartuszyński z Modlejana (woj. wrocławskie) osiągnął niebywały re- kord — 1100 q ha buraków. Dość wspomnieć, że przeciętna wydajność z ha buraków przed wojną wynosiła 225 q.

Ale w tym właśnie cały problem — pomysłowość i wynalazczość chlo- pska nie zawsze znajduje właściwe

Poeta łódzki Jan Koprowski napisał niedawno piękny wiersz o dziewczynce kore- ańskiej, której dom rozdzi- cielski zmiadziły amery- kańskie bomby — w pogorzelsku znaleźli śmierć matka, stary ojciec, rodzeństwo. Dziewczynka koreańska kuli bosa stopy — nie ma już ciepła matczynych dion, które by je przy- tulily i d o siebie i ogrzały.

Wiersz ten został zainscenizowany przez zespół świetlicowy w Plocho- wie, pow. radomszczańskiego. Jedną z kobiet wiejskich, matorolna Anna Krawczykowa, po zakończeniu przed- stawienia wstała, rozsupłała węzeł, wyciągnęła z niego 10 zł. położyła banknot na podium i powiedziała:

— Macie tu dziesięć złotych na tę walkę ludów kolonialnych z tyimi ka- pitałistami, na tych ludzi koreań- skich, na te sieroty bez matki... A kiedy zebrani na sali przylęli jej wystąpienie hucznymi oklaskami, namyśliła się przez chwilę i dołoży- ła jeszcze 10 zł. (Czy wiecie, co to znaczy dać 20 zł. dla biednej kobiety wiejskiej?!). I oto wytworzyła się taka serdeczna atmosfera, że wszy- cy uczestnicy wieczornych gromad- kiej w Plochowie, wszyscy bez wy- jątku, zainicjowali składkę na kore- ańczyków i postanowili pierwsi sta- nać na punkcie plebiscytowym, aby przez złożenie swych głosów, zama- nifestować solidarność dla uchwał Światowej Rady Pokoju.

A matorolna Krawczykowa już w następnym dniu zgłosiła się w Gmin- nym Komitecie Obrońców Pokoju, prosząc o przyjęcie jej w poczet agitatorów.

W samym tylko pow. brzezińskim rozwinęło ożywioną działalność 2.200 agitatorów — 1.300 osób spośród nich, to bezpartyjne kobiety wiejs- kie. W komitetach gminnych i gro- madzkich pow. piotrkowskiego zgro-

siło udział w pracy plebiscytowej ok. 2.500 chłopów, kobiet i młodzieży, którzy postanowili poświęcić swój czas i wysiłek walce o szczęście ludzkości.

Czego nas uczą te suche cyfry, za którymi stoją przecież żywi ludzie od traktorów, plugów wieloskibo- wych i siewników? Chłop czuje się po raz pierwszy w historii naszych dziejów, w pełni gospodarzem swego kraju, więcej czuje się odpowiedzial- ny za losy państwa, za losy wszyst- kich ludów na świecie.

Różne drogi prowadziły go do te- go etapu, dla jednego była ona krót- sza, inny dłużej szukał mostu, który łączy z socjalizmem — z narodem. A jeszcze inny nie zdołał dojść do celu, ale ogarnięty zewsząd rewolu- cją, pociągnięty przykładem wiek- szości, spieszy się teraz, aby nadażyć na czas. Z wozu przesadził się na traktor, wymienił worek siewny na siewnik rzędowy, zdmuchnął łojów- kę i zawiesił u pulapu chalupy zaró- wkie elektryczną, nauczył się upra- wiać rośliny przemysłowe, skupił swą uwagę na nowoczesnych metodach zootechniki, chodzi do kina, czyta książki i gazety, słucha radia... Ma śmiało zamysły i nie odstepuje od nich ani na jotę, bo widzi, że tego wymaga interes je g o narodu, je g o państwa, na które patrzy z podziwem. Widać wysła sobie mózg i trzudzi mięgnać. Wiecej krótko mó- wiąc, odrabia zacofanie minionych dziesięcioleci, odrabia niedorozwoj gospodarki rolnej, odziedziczonej po rabunkowej polityce kapitalizmu. Jest to jego walka o lepszą, wspania- łą przyszłość narodu, z którym związany jest już nierozłącznie. Jest to jego walka o umocnienie niepo- dzielności, o umocnienie granic Ojczy- zny. To są ci, którzy o pokój wal- czą...

Andrzej Wera

Agitatorzy pokoju

Chłop matorolny Wacław Lisman, bezpartyjny, przeszedł rok temu sta- nąć w szeregach aktywistów ruchu obrońców pokoju. W akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholm- skim „trójka” Lismana zebrała prze- szło 1.400 podpisów chłopów, kobiet i młodzieży. Ten niestrudzony bojow- nik, noszący na swych barkach pra- wie 50 lat wyższości obszarnczego, jako jeden z pierwszych zgłosił się ponownie w Gminnym Komitecie Obrońców Pokoju w Wolborzu pow. piotrkowskiego, prosząc o przydzie- lenie mu funkcji agitatora. Choć desz- czowa pogoda zasnuła niebo nad Wolborzem ciężkimi chmurami, co- dzienne po zakończeniu pracy w swym trzyhektarowym gospodarstwie ruszał on na rowerze w wyznaczony jego działalności rejon, zamieszkały przez 50 rodzin i odsłaniał chłopom brudną, zgłnia politykę imperialistów amerykańskich.

Lapiński, który brał również udział w zbiorce dla dzieci koreańskich, Lapiński sam zebrał 120 sztuk odzie- ży, bielizny i obuwi.

— Jestem agitatorzem pokoju — oświadczył Lapiński, — bo wiem, że w ten sposób wyciągam dłoń do na- szych braci robotników i chłopów w Anglii, Francji i Włoszech, którzy oczekują od nas pomocy. Tej pomo- cy nie wolno nam odmawiać. Pomo- żemy naszym braciom w krajach imperialistycznych...

Chlopsy agitatorzy pokoju zdali egzamin dojrzałości obywatelskiej, zapisałi się złotymi zgłoskami we froncie narodowym. Ich głos rozebr- nił po całej kuli ziemskiej jak najdonioślej. I choć są z natury skromni i udział swój w szeregach bojowników o lepsze jutro uważają za rzecz zwyczajną, z podniesionym czołem, z dumą będą mogli powie- dzić: „Myśmy o pokój walczyli — walczyli nie przestaniemy!”

Wojciech Gumula

Wł. Dychowiczny, M. Słobodskoj A PAN JAK SĄDZI, PANIE PREZYDENCIE?

(List amerykańskiego żołnierza do Trumana)

W żołnierskim, dość dosadnym komplement! Mogłbym myśleć zawręć, kopertę zakleić, Lecz prawa ręka została w Korei, Ja tu... w ohydny waszym incydencie.. Na zimę powróć nam obiecywali, To znów, że wiosna nas na kontynencie Zastanie. Znowu łgać będzie dalej... A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Bajdy i klechy wasze mamy w pięcie. Przysięgamy tutaj — zgraja rozbójników, Po co? Korei „bronić” od... Chińczyków (!) — Tak to wstawiacie głupio, choć zawzięcie... Różny nasz udział w tym zbrojeckim planie: My — krew, wy — zyski w zwiększonym procencie, Wojnę przegramy — takie nasze zdanie, A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Wiem, szacujęcie nas tuzin po cencie, Na mark składacie ciężar wojny nowej, Styl gebelsowski odżył w pańskiej mowie, W jej jadłowitym, prusackim akcencie. Swym satelitem czyniacie te awanse I broń im dawszj w uprzejmym prezencie, Niezle by było spojrzeć nieco w szanse, A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Przewiesić szarfę, lampas, przytknąć zdjęcie... Dość łatwo w Stanach zrobić generała, Lecz do wojacki to postać coś mała, Reszta — marzycie — w ludzkim kontynencie, Lud — to wasz przedmiot karłokolomych trudów, O ty niewdzięczny chamski elemencie! Lecz czy możliwe wojować bez ludu? A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Wcale nie nowa pańska myśl przekięta, Dość stona za nią grozi mi zapłata, Był już pretendent na wzeszchwałę świata, Już się po Rosji mentecaptus pętał... Dziś nie widzimy go na postumentach, Pod ziemią — próżno oczekując cudu W norze zdechł w drżące przed „wdzięcznością” ludu, Cóż, nasładowanie ro w eksperymencie, Takie to zdanie Pana Prezydenta?

prezł. T. R.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL Redaguje Komitet. Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90 Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7, tel. 8-12-71 Prenumerata i Koloportaz: P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25 wewnetrzny 91, 63 REDAKCJA NIE ZAMOWIENIOM REKOPISOW NIE ZWRACA Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywz 16, Chmielna 25. W s t a n o k p r e n u m e r a t i v: miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto „PKO Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tvę „Wiś”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5. 2-B-31877